Nr. 185. Lwów. — Wtorek dnia 13 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Hipolita męcz. Jutro: Euzebiusza m.

Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 59 Zachód „ 7 „ 8

Długość dnia g. 14 m. 9 Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 sierpnia.

Cesarz Franciszek Józef odjechał wczoraj o godz. 9 wieczorem z Wiednia do Berlina z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem i liczną świtą, w której znajduje się hr. Kalnoky. Dziś o godz. 9 z rana przybył Cesarz do Niedersedlitzu, skąd powozem udał się do Pilnitzkiego zamku dla odwiedzenia po drodze króla saskiego. W tym zamku odbędzie się o 11 śniadanie, potem nastąpi powrót na kolejową stacją niedersedlitzkę, skąd o w pół do 2 wyruszy cesarski pociąg do Berlina i stanie w nim o 5. Od dworca Thiergarteńskiego do pałacu ustawiona będzie szpalerem gwardja niemiecka, za nią muzyki i tłumy ludności, które już od tygodnia przygotowywały się do przyjęcia naszego Monarchy. Cesarz Wilhelm z książętami i dostojnikami niemieckimi powita Dostojnego Gościa na dworcu, skąd w powozach, przy odgłosie salw armatnich, przy dźwiękach muzyk i okrzykach ludności odbędzie się wjazd do niemieckiej stolicy. W pałacu cesarzowa niemiecka z księżnami i księżniczkami panującego domu powita Cesarza Franciszka Józefa.

Dziś tedy rozpocznie się ów zjazd, którego świat polityczny i finansowy oczekiwał od pewnego czasu z jakimś niepokojem, albowiem rozeszła się była pogłoska, że podczas tych dni berlińskich stanie się coś ważnego, mianowicie coś takiego, co jeszcze dosadniej zaznaczy istnienie międzynarodowych antagonizmów. Są rzeczy, których częste powtarzanie nigdy nie jest zbyteczne; do takich należy konstatowanie trwałości i ścisłości sojuszu austro niemieckiego, na którym opiera się cała nadzieja utrzymania pokoju; być więc może, iż podczas teraźniejszego zjazdu w Berlinie nastąpi jakaś enuncjacja, zaznaczająca bardzo dobitnie trwałość ligi pokojowej, nie sądzimy jednak, żeby ogłoszono światu coś całkiem nowego, coś zgoła niespodziewanego, bo w stosunkach ligi jest wszystko tak wykończone, omówione i zdecydowane na każdą ewentualność, iż na jakieś nowe postanowienia chyba miejsca nie ma.

Silne zaakcentowanie trwałości sojuszu i niezłomnej woli sojuszników skarcenia orężem wszelkich zamachów na pokój jest tembardziej prawdopodobne, że coraz więcej rozpowszechnia się przekonanie, iż między Francją a Rosją rzeczywiście stanął jakiś traktat zaczepny i odporny, zawarty przez specjalnego a poufnego pełnomocnika carskiego, ministra wojny jen. Wannowskiego. Według doniesień berlińskich, traktatem tym postanowiono razem wojnę rozpocząć i skończyć ją razem, to znaczy, że z tej wojny ani Francja, ani Rosja wcześniej wycofać się nie może, choćby cel swój osiągnęła, aż dopiero wtedy, gdy cele i Rosji i Francji będą zdobyte. Nadto, oba te mocarstwa poręczyły sobie niezmienność granic terytorjalnych, z czego wynika, że traktat zawarto na długi szereg lat. To morganatyczne małżeństwo autokratycznego cara z demokratyczną republiką, lubo dziwić może, jest jednak możliwe. Niepokonana konieczność mogła zmusić cara „z woli Bożej“ do takiego mezaljansu i sojusz taki na razie, na jakiś krótki termin, może caratowi oddać usługę, ale na długie trwanie jego zapewne nie liczy rząd petersburski, bo przecie we Francji nic nie jest trwałem. Za miesiąc już może nie będzie gabinetu Tirarda, który zawarł ów sojusz, nie będzie może nawet Carnota, — kto wie, może i republika zmieni się w jakąś komunę, albo dyktatorjat, albo w monarchję. Czy ci nowi ludzie, którzy przyjść mogą, zechcą dotrzymać warunków dawnych, jeśli one nie będą dla nich pożyteczne? — któż zdoła powiedzieć. Owóż dla tego domniemany sojusz franko-rosyjski ma pozór bicza ukręconego z piasku, jeśli się nań patrzy jako na układ, który ma trwać lata. Rzeczywista jego wartość może trwać krótko, naprzykład do rezultatu nowych wyborów do parlamentu francuskiego. Z takim tylko sojuszem franko-rosyjskim, jeśli on rzeczywiście przyszedł do skutku, potrzebuje się liczyć pokojowa liga, a licząc się z nim, wystarczy jej tylko jeszcze raz silnie zaakcentować konserwatywne cele środkowo-europejskich mocarstw, aby w ten sposób stłumić wszelkie wojownicze animusze, jeśli one zaczynają dominować nad interesem, jaki Francuzi przywiązują do powodzenia swej wystawy, i nad słusznem wzdryganiem się przed międzynarodowemi zawikłaniami wtedy właśnie, gdy wewnątrz republiki taka niepewność jutra, takie rozluźnienie, sąd nad Boulangerem i agitacja przedwyborcza.

Jeśli tedy w Berlinie nastąpi jaka enuncjacja, to chyba tylko w kierunku stwierdzającym niezmienną trwałość siły i konserwatywnych celów ligi pokojowej.

Biuro Reutera donosi, że Porta wystosowała do swych reprezentantów za granicą okólnik, w którym odpowiada szczegółowo na notę grecką w sprawie kreteńskiej i odpiera zarzut, jakoby rząd turecki sam był winien rozwojowi powstania na Krecie. W okólniku tym zapowiedzianą jest także nominacja Szakira baszy tymczasowym komendantem i jeneralnym gubernatorem Krety. Prowizoryczny charakter tej nominacji wskazuje, że Porta zamierza znów zamianować chrześcjanina gubernatorem Krety, skoro porządek zostanie tam przywrócony.

Nie tak optymistycznie, jak przed kilku dniami, omawia teraz *Nord* kwestję kreteńską. Chwali on Grecję za powzięcie inicjatywy i dochodzi do wniosku, że mocarstwa powinny wdać się w tę sprawę, inaczej bowiem zaburzenia na Krecie doprowadziłyby mogły do zawikłań wojennych w Europie. Omawiając podróż cesarza Wilhelma do Anglji i głosy prasy angielskiej i niemieckiej o wspólności interesów obu narodów i ich wspólnej cywilizacyjnej misji, nie wie *Nord* w czem właściwie polega ta wspólność i dodaje od siebie następującą uwagę: „Niemcy nie powinny grać roli żołnierza lądowego w służbie angielskiej, tem bardziej, że Anglja od czasu, gdy pierwszeństwo w Azji przeszło w ręce rosyjskie, nie może myśleć nawet o objęciu tej roli, jaką w części w wojnie krymskiej grała.“

O możliwości podróży cara do Berlina nie wspomina *Nord* ani jednem słówkiem.

Sąd nad Boulangerem.

(*Posiedzenie I.*)

Paryż 9 sierpnia.

(*K. W.*) Sąd nad jenerałem Boulangerem rozpoczął się. Nie sprawdziły się pogłoski, że Boulanger stanie osobiście przed sądem, zadowolnił on się ogłoszeniem w dziennikach pisemnej proklamacji, poczynającej się od słów: „Do ludu, mego jedynego sędziego“. W obronie tej swojej nawymyślał jenerał prokuratorowi ogromnie; co kilka wierszy nazywa go tam kłamcą, głupcem, lichym powieściopisarzem i t. d., a oskarżenie całe „mizernym romansem“ — jednem słowem, gdyby grubiaństwa były argumentami, to Boulanger powinien był już proces wygrać. — W obronie tej postawił się on na punkcie bezwzględnej negacji, przeczy wszystkiemu: że robił spiski, że posługiwał się ajentami, że dawał subwencje dziennikom, że brał łapówki i t. d., o propagandzie swej i rozpowszechnianiu swych portretów i życiorysów w armji nic nie mówi. Co do zarzutu sprzeniewierzenia tajnych funduszów, w sposób nader zręczny odwołał się do szowinizmu narodowego, twierdząc, że sytuacja polityczna za czasów jego ministerstwa była tak groźną, iż byłby popełnił zbrodnię, gdyby był funduszów tych nie naruszył i dziwić raczej powinno dla czego tak mało z nich wziął. Twierdzi, że służba szpiegowska za jego ministerstwa była znakomicie urządzoną, i prasa niemiecka ustawicznie skarżyła się na pojawianie się w Niemczech szpiegów francuskich, a świat wziąłby się za głowę, gdyby się dowiedział, jakie to osobistości za szpiegów mu służyły, tego jednakże on powiedzieć nie może, gdyż patrjotyzm jego jest wyższym, aniżeli interes własnej obrony.

Do służby szpiegowskiej używał on także dziennikarzy, a to co im zapłacił, to nie były subwencje ale zapłata za bardzo ważne usługi oddane Francji. Jeden tylko dziennik socjalistyczny *Avenir national* subwencjonował dla tego, ażeby być w styczności z socjalistami niemieckimi.

Zarzut sprzeniewierzenia kwoty 30 000 franków w przeddzień ustąpienia z ministerjum, a zatem gdy nie był już ministrem, odparł tem, że przedłożył kwit niejakiego p. Mondion na 32.000 franków, a zatem twierdzi, że nietylko nic nie sprzeniewierzył, ale z własnych pieniędzy dodał jeszcze 2000 franków.

„Tak więc panie prokuratorze złożyłem rachunek, a życzę pańskiemu przyjacielowi Constansowi, ażeby mógł się tak wyliczyć z pieniędzy sobie poruczonych...“ — skończył Baulanger.

Wnosząc z udziału, jaki wzięło pospólstwo paryskie w wczorajszem otwarciu senatu, mającego sądzić Boulangera, gwiazda jego gasnąć zaczyna.

Przed pałacem Luksemburskim zgromadziły się bowiem bardzo nieliczne tłumy, a i te policja wkrótce bez trudności skłoniła do rozejścia się.

Galerje sali posiedzeń senatu natomiast były przepełnione.

Obok trybuny prezydenta ustawiony był stół, przy którym usiadł jeneralny prokurator i dwóch jeneralnych adwokatów, wszyscy trzej ubrani w czerwone togi. Z senatorów przybyli członkowie lewicy we frakach i białym krawacie, członkowie prawicy zaś w zwykłem ubraniu. Uwagę zwracał na siebie bulanżysta Naquet — szczególnie uderzyło to, że nikt obok niego nie usiadł.

O godzinie $1\frac{1}{4}$ wszedł prezydent senatu Leroyer i odczytano nazwiska senatorów — nieobecnych było 26. Potem odczytano akt oskarżenia i akta dotyczące terminów kontumacyjnych. Następnie udzielił prezydent głosu prokuratorowi jeneralnemu p. Quesnay de Beaurepaire'owi. Wśród ogólnej ciszy rozpoczął on swój wywód.

Prawica usiłowała kilkakrotnie mu przerwać i wtrącić swoje ironiczne uwagi, prezydent jednak położył temu koniec, zawoławszy: „Proszę się spokojnie zachowywać, nie zapomnijcie panowie, że jesteście sędziami“.

Prokurator obszernie opisał fakta zawarte w akcie oskarżenia i poruszył kilkakrotnie znane już po części z dzienników zeznania świadków. „Chciano zbałamucić opinję publiczną — rzekł prokurator — oskarżeni, którzy chcą reprezentować partję narodową, uciekli, skoro tylko mowa o tem była, że ich przesłuchiwać mają; zamiast jednakże uciekać i użalać się na fałszywe zeznania świadków, powinien był Boulanger przyjść i zeznaniom tym przeciwstawić zeznania swoich świadków. Mam tu w ręku 1.200 dokumentów, dowodzących przeciw Boulangerowi, te powinien on był odeprzeć. Nie prokurator będzie tu mówił, ale akta.“

Listami wykazuje prokurator, jak serdeczny stosunek zachodził między Boulangerem a Buretem, zwłaszcza w Tunisie, a z zeznań francuskiego cywilnego rezydenta w Tunisie p. Cambona wynika, że Boulanger chciał tam grać rolę wicekróla. Miał on ajentkę także w kobiecie i to bardzo podejrzanej i karanej sądownie zarówno jak Buret — byłej nauczycielce pani Pourpre, którą nawet w Paryżu w więzieniu dla kobiet St. Lazare odwiedził. Świadek baron Reinach zeznał, że Boulanger mówił nawet na „ty“ z Buretem.

Drugim podejrzanym ajentem Boulangera jest niejaki Foucaud, którego kochanka karaną była za stręczenie do nierządu.

Obaj — Buret i Foucaud — byli szpiegami Boulangera, a Foucaud jest tym samym Mondionem, który podpisał ów sławny kwit na 32.000 franków, w ostatnich dniach przez Boulangera ogłoszony.

Co do tego, podnosi prokurator, że pieniądze te musiał Foucaud dopiero w ostatnich dostać, bo właśnie teraz wrócił on do Paryża z Londynu i to z pieniędzmi.

Następnie przytacza p. Quesnay de Beaurepaire mnóstwo szczegółów dotyczących rozpowszechniania portretów i biografji jenerała w armji. — „Spisek jednakże“ mówi prokurator „rozpoczyna się ze wszystkiemi klasycznemi znamionami w chwili, gdy Boulanger opuścił ministerstwo. Od tej chwili starano się wszelkiemi sposobami obalić legalny rząd Francji. Od chwili ustąpienia z ministerstwa stał się Boulanger spiskowcem. — Jakiego rodzaju jest patrjotyzm Boulangera, świadczą zeznania jenerała Ferrona. okazuje się z nich, że Boulanger pomimo sprzeciwiania się całego ministerstwa kazał w r. 1886 na wschodzie budować baraki. — To przyniosło korzyść tylko ks. Bismarkowi, który skutkiem tego mógł wzmocnić swą większość w parlamencie. — Szczególną jednak jest rzeczą, że w barakach tych Boulanger nie pomieścił ani jednego żołnierza; dopiero Ferron kazał to uczynić.“

Na tem skończył prokurator swój wywód wczorajszy; dziś będzie dalej uzasadniał swoje oskarżenie.

Następne posiedzenia senatu będą tajne i dopiero ogłoszenie wyroku nastąpi jawnie.

Przyszłość klas przodujących.

Pod takim tytułem pojawił się w jednym z ostatnich zeszytów czasopisma francuskiego *Réforme Sociale* artykuł, rzucający jasne światło na współczesne stosunki społeczne we Francji. Ze względu, że wypowiedziane w tym artykule poglądy mogą znaleźć zastósowanie we wszystkich społeczeństwach Europy, nie wahamy się przytoczyć na tem miejscu owego artykułu w dosłownym przekładzie. Brzmi on jak następuje:

* * *

„Klasa, która przez długi czas przodowała narodowi francuskiemu, która posiada dotychczas znaczną część terytorjum i kapitałów, obecnie oddalona od urzędów i obowiązków publicznych, pozbawiona wszelkiego udziału w sprawach publicznych, żyjąca poza wszelkim ruchem przemysłowym i handlowym, pozbawiona kontroli i wpływu, jest dziś bezbronną i bezsilną spektatorką kryzysów i wstrząśnień, jakie Francja przechodzi.

„I jakże zresztą mogłoby być inaczej w obec różnolitości i niestałości, które są u nas dzisiaj cechą wyższej klasy. Czyż nie składa się ona, obok pozostałych przy życiu przedstawicieli szlachty i dawnego mieszczaństwa, z mnóstwa parweniuszów, którzy częstokroć równie prędko upadają, jak prędko się wznieśli? Z elementami tak różnorodnemi jakże marzyć o nadaniu klasie wyższej jednostajnego kierunku? Jakże wznosić budowę trwałą na gruncie, który tworzą jedynie piaski lotne?

„Marzyć o zmianie podstaw naszego porządku społecznego jedynie drogą ustawodawczą, jest rzeczą nazbyt ryzykowną. Trudno płynąć przeciw wodzie, a prąd, który nas unosi od wieku, nie zdaje się zapowiadać zmiany kierunku. Wszakże czas nagli i jeżeli chcemy wyjść z tej ery rewolucyj, która może być dla narodu tylko erą upadku i zapowiedzią śmierci, trzeba koniecznie myśleć o wytworzeniu klasy istotnie przodującej, gotowej do trzymania silną bronią steru Francji.

„Od nowej to zwłaszcza generacji, wychowanej w tej samej wspólności zasad, spodziewaćby się należało zbawiennej reformy i odrodzenia. Dla nas, ludzi dzisiejszych, którzyśmy może zanadto żyli w przeszłości i zanadto o obecnej chwili zapomnieli, pozostaje przynajmniej możność przygotowania przyszłości.

„Nie należy robić sobie iluzyj. Doczekaliśmy się czasów, gdzie stanowisko zajmowane przez przodków, albo usługi przez nich oddane, nie uwalniają od wyrabiania sobie samemu stanowiska i oddawania osobistych usług. Żyjemy w epoce, gdzie fortuny nikną równie prędko, jak się gromadzą i gdzie staje się coraz lekkomyślniejszem rachować tylko na spadki. Przed rozpoczęciem edukacji syna, każdy ojciec rodziny, bez względu na wysokość zajmowanego stanowiska i wielkość swych bogactw, powinien przedewszystkiem powiedzieć sobie: „Chcę uczynić z mojego syna człowieka pracy i człowieka użytecznego.“ Otóż człowiek potrafi sobie zawsze znaleźć odpowiednie zajęcie i uczynić się użytecznym, jeżeli jego strona moralna, zarówno jak fizyczna, zostały rozwinięte zapomocą gruntownego wychowania.

„Chcemy rozwinąć ciało dzieci; przyzwyczajajmy je do znoszenia chłodu i gorąca, do nielękania się trudów, gardzenia cierpieniem; poświęcajmy dużo czasu na ćwiczenia, uczmy ich gimnastyki, konnej jazdy, fechtunku; wszczepiajmy w nie zamiłowanie do zabaw, które wymagają siły i zręczności. Niechaj stół, przy którym zasiadają, będzie zawsze prosty: strzeżmy się dawania im łakoci i potraw wyszukanych. Nadewszystko zaś nie skracajmy czasu trwania ich dzieciństwa i nie pozwalajmy im odgrywać roli dojrzałych ludzi zbyt wcześnie.

„Chcemy rozwinąć ich umysł. nie pomnażajmy zbytnio liczby godzin nauki, ale czuwajmy, aby wszystkie były należycie wypełnione; uczmy dzieci pracować samodzielnie; nie przyzwyczajajmy ich do szukania obcej pomocy, która zabija osobiste wysiłki. Starajmy się, aby zrozumiały, że praca jest celem życia i że ma się prawo istnienia o tyle tylko, o ile się umie uczynić do czegoś przydatnym. Obznajmiajmy dzieci ze wszystkiemi ich obowiązkami względem Boga, względem bliźnich. Wszczepiajmy w nie miłość i poszanowanie dla rodziny. Jakakolwiek ma być ich pozycja, przyuczajmy je miłować prostotę i gardzić miękkością. Kładźmy szczególny nacisk na konieczną dla każdego człowieka potrzebę spożytkowywania swoich zdolności.

„Co robimy dla synów, róbmy zarówno dla córek. Wzmacniajmy ich ciała i duszę. One potrzebują zdrowia odpornego i wychowania gruntownego, ażeby mogły spełniać obowiązki żon i matek. Przygotowujmy je zatem do trudów ich życia kobiecego, zapomocą odpowiedniego kierunku w ich dzieciństwie; niechaj mają dość świeżego powietrza i ćwiczeń fizycznych; ubierajmy je prosto, przyzwyczajajmy do wystarczania sobie samym; nie usiłujmy robić z nich pedantek, uczmy ich tylko tego, co kobieta koniecznie umieć powinna. Jeżeli są przeznaczone do tego, aby żyły w świecie, niechaj umieją zająć w nim odpowiednie miejsce, ale niech nie zapominają, że królestwem ich jest rodzina i że powinny być przedewszystkiem łącznikiem i wdziękiem ogniska domowego.

„Wytłómaczmy to sobie przedewszystkiem, że najpierwszą z nauk jest nauka przykładu i że bez tej, wszystkie inne pozostaną literą martwą. Ojciec będzie naprożno swoje dzieci do pracy zachęcał, jeżeli życie w bezczynności spędza; daremne będą jego przestrogi co do życia surowego i powściągliwego, jeżeli daje tylko przykłady miękkości i zmysłowości. Matka nie wykształci córek poważnych, jeżeli im się przedstawia ciągle zajętą błahostkami; nie wszczepi w nie zamiłowania prostoty, zaspakajając własne skłonności do strojów i zbytku. Rodzice mogą być zupełnie przeświadczeni, że nauki ich wtedy jedynie posłuch znaleść mogą, jeżeli pierwszymi będą w przystosowaniu ich w życiu.

„Gdy potrzeba nadania kierunku bardziej stanowczego i męskiego wychowaniu młodzieży należycie zrozumianą, tudzież zasada, że na przyszłość każdy pod grozą utracenia wszelkiego znaczenia w społeczeństwie coś robić powinien, stwierdzoną została, pozostaje pytanie: jakie ujścia są otwarte dla dzieci klas wyższych?

„Dotychczas młodzi ludzie, bogaci i dobrze urodzeni, gdy się decydowali oddać jakiemuś zawodowi, mieli do wyboru jedynie wojsko i urzędy publiczne. Obecnie, urzędy są mniej pożądane. Wojsko znów, które zachowało dawny swój urok, nie odpowiada każdej naturze. Zresztą, jakkolwiek liczne byłyby szeregi wojsk stałych, liczba oficerów jest ograniczona, a możebna jest, że w przyszłości większej jeszcze ulegnie redukcji, gdyż zbrojny pokój, w którym żyje Europa, zbyt jest uciążliwym, aby mógł trwać wiecznie.

„A więc nie trzeba będzie ograniczać się, tak jak dawniej, przy nadawaniu kierunku wy-

---

129)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myrzela.

(Ciąg dalszy).

— Nie ma potrzeby. Wracajcie panie do domu — a jutro rano zobaczymy, dam znać. Mąż pani niepokoić się będzie.

Malwina z Ewcią i jej narzeczonym opuściła mieszkanie siostry, nie domyślając się, że Bromirski przewidywał katastrofę i chciał im bolesnego widoku oszczędzić.

Gdy wyszły, Rózi zawołał.

— Moje dziecko — rzekł — poślij po pana Skalskiego; niech zaraz przychodzi. Słowo mu dałem — dodał w duchu, że go o stanowczej chwili uprzedzę. Niechże biedak jeszcze ją raz zobaczy, niech wypije do dna czarę goryczy.. skoro tego pragnie.

Uchylił drzwi buduaru, spojrzał na chorą i zaczął chodzić po salonie — miękki dywan tłumił odgłos jego kroków.

— Zagadka, wieczna zagadka... niezbadana tajemnica — mówił półgłosem — nasza nauka nic niewarta, bezsilna w walce z niszczącą siłą natury! Nauka! Bada niby to, bada... niechże będzie mądra i zbada, dla czego ten nieszczęśliwy, po którego posłałem, biegnie jak szalony po schodach? Domyśla się co go czeka, wie że ugodzi w niego cios straszny — a przecież nie może się oprzeć... nie dość mu wiedzieć o nieszczęściu, on je chce widzieć także... Niechże kto zbada — dla czego?...

— Co? co? — syknął Skalski, wbiegając zadyszany i chwytając rękę starego jak w kleszcze — co? mów pan, przez Boga, mów!

— Cicho.. ona śpi.

— Ha... odetchnąłem! Śpi, więc żyje — więc jeszcze nie wszystko stracone.

— Usiądź że tu, biedny, nieszczęśliwy człowieku. Spełniłem smutny obowiązek, wymogłeś na mnie słowo... więc cię wezwałem.

— A za tem to... już... — odezwał się ponuro Skalski, załamując ręce.

— Bądź-że pan mężny... uspokój się... ja cię nie opuszczę. Zostanę tu z tobą, aby cię podtrzymać... Panie Skalski, słuchaj, słuchajże... no, proszę cię, miejże rozum. Wiedziałeś że to się stać musi. Oniemiałeś, czy co?... Słuchaj... podam ci kieliszek wina, albo wody.

Skalski westchnął ciężko, ścisnął głowę obydwoma rękami i rzekł:

— Dziękuję ci zacny człowieku... już przeszło. Teraz znów silny jestem... ach! jaki silny! Powiedz sam ile trzeba mocy, żeby na to wszystko patrzyć — a pomimo tego... jeszcze żyć! Kamienna wytrwałość!

— Wina trochę...

— Nie, nie chcę, mój doktorze, na co? powiedziałem ci żem silny.

— Wyglądasz, jak gdybyś od tygodnia nie jadł i nie spał.

— Albo ja wiem... możem spał, możem jadł... a może nie, nie pamiętam... nie wiem.

Doktor ujął go za rękę.

— Chcesz pan badać czym chory?

— Nie... chcę ci dłoń uścisnąć z współczuciem, boś nieszczęśliwy.

— Cicho! — szepnął — ona przebudziła się. coś mówi, chodź do niej.

Zerwał się i pobiegł do chorej, ukląkł przy fotelu, ujął jej rękę i do ust przycisnął.

Wyrwała mu ją nerwowym, gwałtownym ruchem.

— Precz, precz ode mnie! — krzyknęła — nie waż się pan dotykać mej ręki.. bo pogardzam i brzydzę się tobą jak jadowitym gadem! Wszakże powiedziałam ci, żeś nikczemnik, więc po co tu przychodzisz?...

— Izo, Irmo! — szeptał przerażony tym nagłym ruchem Skalski — czy nie poznajesz mnie? to ja jestem... ja!

— O! choćbym żyła przez całą wieczność nie zapomnę ci nigdy, żadna moc nie wyrwie z mej duszy pogardy, jaką żywię dla ciebie!... Przysięgałeś! tyś przysięgał! ty! co za ironja!... ty i honor! ty i... szlachetność! Suchem okiem, obojętnie patrzyłeś jak mnie znieważano niewinnie, tam w parku... a potem, po latach, przyszedłeś przypomnieć się sławnej artystce. I pokazano ci drzwi i rzucono ci w twarz obelgę... zdeptano cię jak robaka... ale jużeś pewnie o tem zapomniał, bo ty pamięć masz krótką, a czoło miedziane! Ha! nie ma go już... odszedł. Lżej mi.

— O kim ona mówi? — szepnął do Skalskiego doktor.

Pytany nie odpowiedział. Klęczał przy fotelu nieruchomy, jak kamień.

Iza wciąż mówiła w gorączce:

— Żydowska oberża w miasteczku... Kokosiński ze swoją cygańską drużyną... włóczęga. Z szopy do szopy, z miasteczka do miasteczka... Grałam, śpiewałam, tańczyłam przed tłumem. Bohaterka i Bachantka i.. nic. Nic! Co jestem? Nic nie jestem. Ojcze! ojcze! Czy widzisz tych wielbicieli, czy słyszysz ich komplimenta głupie, marne, bezmyślne? Twoja córka je słyszy codzień. Nie, to nie twoja córka... do niej by nikt nie śmiał... oni mówią do aktorki. Cicho.. cicho... on przyszedł, on jest blizko... on jeden dobry, szlachetny... Inni się narzucali, on był z daleka... inni przychodzili z czarą zatrutą.. on z sercem... on mnie kochał prawdziwie, on jeden.

Skalski nie mógł się wstrzymać i spazmatycznem łkaniem wybuchnął.

Chora widocznie usłyszała ten głos, w jej umyśle przyćmionym musiało się wytworzyć jakieś niejasne pojęcie, że ktoś płacze przy niej.

— Ale co znowuż, moja droga Malwinko, skąd płacz? Patrz, nasza droga Ewcia szczęśliwa, kocha go.. ona go bardzo kocha. Będziemy na jej ślubie; naturalnie... będziemy obie. Ubierzemy się jasno. Prawda? Potem będzie mój ślub. Pytasz kiedy? Niedługo.. za tydzień, za dwa najdalej. Będę dobrą żoną, bo takich ludzi jak on... gdzie są tacy ludzie? Pokochasz go i ty i Ewunia... on wart tego. Pojedziemy do Włoch, albo na wieś, albo... nie wiem dokąd. Niech on decyduje. On sam. Chodź tu przyjacielu najlepszy... chodź. Popatrz mi w oczy. No cóż? dokąd zawieziesz swoję żonę? Daleko? Ja pojadę wszędzie. Mówisz żebym wybierała. Dobrze, ale mi dopomóż. Ty znasz cały świat. Powiedz gdzie jest taki kraj, w którym można odpocząć... ach! odpocząć, odpocząć po życiu, po wrażeniach, po cierpieniach, po wszystkiem. Zaprowadź mnie pan... ale cóż to? Odchodzisz? dla czego odchodzisz? dokąd idziesz... Wróć się, wróć, błagam cię nie zostawiaj mnie samej.

Skalski po rękach ją całował.

— Jestem — szeptał — jestem Irmo, moja... jedyna. Jestem, nie odejdę już nigdy, nigdy...

Po twarzy Irmy przebiegł uśmiech przelotny.

— Tyś szlachetny i dobry — mówiła — spełniasz wszystko o co cię proszę. Wszak jedziemy już. To morze jest? Prawda że morze? Tak: szum... ach! jakiż to szum... czy ono zawsze tak? Musi być noc, bo ciemno, ach! jak ciemno okropnie... ja się boję. Nie odchodź, bądź tu... podaj mi rękę. Gdzież siostry moje?... ach! ojcze...

Wyczerpana z sił przestała szeptać, głowa jej opadła na poduszki bezwładnie, oddech stał się przerywany, ciężki.

— Zdaje się że uśnie — szepnął Bromirski — wyjdźmy stąd.

Wziął Skalskiego pod rękę i wyprowadził go do salonu.

— Usiądź pan, usiądź proszę, spocznij.

Skalski usiadł na sofie, objął głowę rękami i milczał.

Doktor usiłował zawiązać rozmowę.

— Ciężkie musiała mieć przejścia w życiu... ciężkie.

Skalski milczał.

— Panie, przyjacielu... słuchaj-no.

Żadnej odpowiedzi.

— Skamieniał z żalu — szepnął starowina z westchnieniem.

Siedzieli tak obaj naprzeciw siebie milczący, w salonie słychać było tylko równy, miarowy chód zegaru.

Zdawało się że Skalskiego zmorzył sen, powieki miał przymknięte, głowę na piersi zwiesił.

Bromirski patrzył na niego z współczuciem. Cóżby dał za to żeby mógł mu tych cierpień oszczędzić... ale jest-że na nie środek jaki? Czas chyba.

(Dokończenie nastąpi).

chowaniu swoich dzieci. Opatrzność dała pojedyńczym indywiduom różność gustów i zdolności, wystarczającą, aby odpowiedziała wszystkim społeczeństwa potrzebom. Chodzi głównie o to, aby każdy znalazł się na odpowiedniem dla siebie miejscu. Trudno sobie wyobrazić stopień potęgi, do którego doszedłby kraj, w którym nie byłoby zmarnowanego talentu, ani siły niewłaściwie użytej. Nie można powiedzieć, aby dzisiejsza Francja takim właśnie była krajem.

„A przecież nie brak jej ani talentów, ani sił po temu. Tylko że dlatego, aby te siły, te talenty mogły wydać owoce, potrzeba impulsu, którego jej brak, na nieszczęście.

„A czyż nie dzieje się to potrochu z winy klasy wyższej?

„I tak słyszymy słuszne skargi na bezreligijne tendencje wykształcenia uniwersyteckiego i ciasnotę ducha obecnego systemu edukacyjnego. A iluż członków Uniwersytetu dostarcza właśnie klasa wyższa, iluż profesorów lyceum i fakultetów z łona jej wychodzi?

„Szeregi duchowieństwa zapełniają się dzisiaj z trudnością. Zacne i uczciwe, daje ono niekiedy dowody braku wykształcenia, taktu i delikatności w stosunkach społecznych. Któż temu winien? Iluż liczycie ludzi, wychodzących z łona klas wyższych pomiędzy księżmi na parafjach?

„Demoralizacja szerzy się coraz bardziej pośród włościan i w klasie roboczej. Jest to złe, którego postęp z przerażeniem skonstatować można, a to złe czyżby było tak przerażające, gdyby klasa wyższa więcej się zbliżała do ludności rolniczej i przemysłowej, gdyby sama oddawała się poważnie rolnictwu i przemysłowi?

„Dlaczego syn dobrej rodziny, podobnie jak dawniej był urzędnikiem, jak dziś jest żołnierzem, nie miałby być księdzem, lekarzem, profesorem, literatem, przemysłowcem, rolnikiem lub kupcem? Tak — nawet kupcem. W Anglji, w Holandji, albo w Ameryce nikt nie uważa dla siebie za uwłaczające pracować w zawodzie, który przyczynia się w szerokim zakresie do rozwoju narodowego bogactwa i byłby już czas, abyśmy się pozbyli przesądu, który mało przystoi naszej konstytucji demokratycznej.

„Przedstawmy sobie w myśli, jak błogie spłynęłyby stąd skutki, gdyby generacja wychowana, ma się rozumieć, w duchu religijnym, mająca poczucie obowiązku i zawczasu przysposobiona do pracy, wypełniła wszystkie zawody, o których wspomnieliśmy przed chwilą.

„Przypuśćmy najprzód młodzieńca dobrze urodzonego i wykształconego, który posłuszny najwyższemu ze wszystkich powołań, zostaje księdzem w parafji. Nie wart byłby, powiecie mi, proboszcza, który wyszedł z ludu i do ludu przemawiać umie. Ja nie jestem tego zdania. Wysoka inteligencja, dystynkcja w obejściu, delikatność uczuć, nie tylko nie szkodzi wpływowi księdza, ale przeciwnie, większy szacunek zjednać mu może.

„Jeżeli często proboszcz wiejski nie wywiera należytego wpływu, to dlatego, że chłop widzi w nim zanadto równego sobie, podczas gdy powinien koniecznie czuć w nim od siebie wyższego, wskutek podniosłości jego myśli i nieprzywiązywania się do interesów materjalnych.

„Zresztą ten, kto się wyrzekł przyjemności z zadowolnienia ambicji i rozkoszy z używania majątku, aby się poświęcić pracom na skromnej parafji, ma niezawodnie serce apostoła. Otóż trzeba się tylko przypatrzyć skutkom, jakie wydają zazwyczaj na wsiach misje sprawowane przez zakonników, których wykształcenie dorównywa ich gorliwości, oraz przypomnieć sobie owoce działalności w odległych krajach naszych misjonarzy, aby zdać sobie sprawę, jak olbrzymi wpływ wywierać może prawdziwy apostoł.

„Jeżeli lekarz dusz może wykonywać względem tych, którzy go otaczają, rzeczywistą władzę, lekarz ciała rozporządza również władzą, która od tamtej wcale mniejszą nie jest. Dostrzedz to można, gdy przyjdzie mu na myśl pozyskać dla siebie lub dla kogoś innego jaki mandat wyborczy. Nikt nie wyrządza tyle złego ludności, co lekarze ateusze, wolnomyślni i politykomani. Postawcie w ich miejscu ludzi, którychby religja uczyniła miłosiernymi, wychowanie umiarkowanymi i pokojowo usposobionymi, pozycja majątkowa bezinteresownymi, a zobaczycie, jak pożądany wpływ wywierać będą.

„A profesor, który przemawia do inteligencyj jeszcze dziewiczych pod względem odebranych wrażeń — czyż nie ma władzy urobienia ich wedle swej woli i ukształtowania ich poniekąd na obraz i podobieństwo swoje? Jeżeli materjalista i ateusz mogą rzucać w świat z każdym rokiem mnóstwo młodych ludzi bez ideałów i wierzeń, to czyż nauczyciel religijny nie mógłby wytworzyć pod tchnieniem swojego słowa generacyj wierzących i namiętnie dobro miłujących?

„To co mówimy o profesorze, powinno również stosować się i do autorów. Żywe słowo i pióro: są to istotnie dwa najpotężniejsze źródła wpływu, ale nie są to źródła jedyne.

„Każdy mógł mieć sposobność skonstatowania przewagi, jaką pozyskać może nad swojem otoczeniem właściciel ziemski, który rozumie swoje obowiązki i uważa jako najpierwszy ze wszystkich, obowiązek dawania dobrego przykładu. Wielu z takich właścicieli, którzy przyjeżdżają przepędzić kilka miesięcy w swoich majątkach w epoce polowań uważają, że zrobili już wszystko, jeżeli posłali jałmużnę do kilku chat i jeżeli dali chleb święcony w formie ciastka w dniu miejscowego odpustu. Mylą się. Mogą tylko obudzić ciekawość lub zawiść; nie pozyskali ani szacunku, ani przywiązania.

„Ale jeżeli bogaty właściciel, mieszkający istotnie w swoim majątku, interesuje się sprawami gminy, zarówno jak sprawami pojedyńczych włościan; jeżeli nie obawia się wchodzić w częste stosunki ze swoimi współobywatelami; jeżeli każdy z nich wie, że znajdzie u niego pomoc w potrzebie i radę, to chłop zbliży się do niego niezawodnie, bo nie będzie widział w nim człowieka obcego. Jeżeli nadto chłop widzi, że właściciel kocha ziemię, zajmuje się kwestjami rolnemi, staje na czele wszelkich usiłowań, ulepszenie gospodarstw mających na celu, dowiedzie w razie potrzeby, że sam umie się obchodzić z rydlem i motyką — nikt się nie domyśla, jak wielkie poważanie i jak wielki wpływ właściciel taki na wsi zyskać może.

„Ażeby zdać sobie z tego sprawę, trzeba tylko porównać duch wioski, w której zamieszkuje właściciel z duchem gminy sąsiedniej, która za wyrocznię ma radykalnego szynkarza, albo pracy zawodowej oddanego weterynarza.

„Jeżeli w czasie pierwszej rewolucji w Wandei i Bretanji chłopi poszli za swoimi panami, to dla tego, że ich zawsze widzieli pośród siebie, dzielących ich byt i ich pracę. W innych prowincjach, gdzie szlachta żyła na dworze, dzierżawcy zabrali im ziemię i spalili dwory.

„Podobnie jak właściciel ziemski względem robotników wiejskich, tak przemysłowiec dążyć może do zbawiennego wpływu na robotników fabrycznych, tak samo wielki kupiec — na personal swego magazynu. Obok licznych fabryk, gdzie imię właściciela jest znienawistnem, gdzie słyszy się tylko skargi i złorzeczenia, gdzie bezrobocia następują za bezrobociami, gdzie nędza panuje we wszystkich rodzinach i gdzie zarobki przepijają się w szynkach, można, na szczęście, widzieć bardzo wiele wzorowych zakładów, w których panuje ład i dobrobyt, w których praca jest ciągłą i w których zaburzenia są rzeczą nieznaną. Na czele takich zakładów stoją ludzie niewidzący w robotniku maszyny, z której należy wyciągnąć jak można najwięcej, ale współpracownika i wspólnika, któremu ma się obowiązek zapewnić prócz koniecznych potrzeb życia, wykształcenie, warunki zdrowotne, pewną sumę dobrobytu, a nawet pewne legalne rozrywki.

„Ah! gdyby klasa wyższa nareszcie za wzór innym posłużyła i produkować zaczęła obok walecznych żołnierzy generację księży, profesorów, uczonych, lekarzy, rolników, przemysłowców lub kupców, wszystkich ożywionych miłością swych bliźnich oraz gorliwością w służbie dla wielkości Francji!

„Lud, zbyt często oszukiwany przez ludzi ambitnych i intrygantów, zwróciłby się w końcu do prawdziwych swoich przyjaciół, do tych, którzy nie obałamucając ich pustemi obietnicami, dowiedli im życiem i czynami, że starają się istotnie być mu użytecznymi. Jeżeliby klasa wyższa podobną generację z łona swojego wydała, odzyskałaby prędko przodujące miejsce w społeczeństwie, gdyż na nie ov zasłużyła; ba, nawet i na tym świecie zdarza się częściej, niż to sobie wyobrażamy, zyskiwać to, na co się zasłuży."

Paweł Bourget.

Paryski korespondent warszawskiego *Wieku* pisze w jednym z ostatnich swoich listów między innemi co następuje:

„Z tej wrzawy politycznej, wystawowej i strejkowej, jaką tu mamy w Paryżu, podniósł się nagle w połowie czerwca głos, który zasługuje na to, ażeby go słyszano daleko. Paweł Bourget, jeden z młodszych belestryków francuskich, więcej filozof i publicysta aniżeli artysta, napisał powieść pod tytułem: „Le disciple", a do powieści tej dołączył rodzaj przedmowy, zawierającej zapowiedź nowego kierunku w literaturze spółczesnej.

Paweł Bourget dobiega właśnie czterdziestego roku życia, więc jego pierwsza młodość przypada na czasy pozytywizmu i materjalizmu. Wśród trującej atmosfery wszelakiej niewiary, rósł, rozwijał się ten pisarz, doświadczył na sobie straszliwych skutków negacji sceptycyzmu, i co odczuł, co przebolał, jak błądził i szukał świadomości, włożył w swą najnowszą powieść i w znakomitą do niej przedmowę.

Powieść Bourgeta może być nazwana znakiem czasu, świadectwem chwili. Jest ona jakby wołaniem zawiedzionego serca i skołatanej duszy; jakby skargą zwróconą w stronę pysznych mistrzów tak zwanej niezależnej wiedzy, którzy niepotrafili dotrzymać, choćby w drobnej cząstce, co z taką pewnością siebie obiecywali. Paweł Bourget przypomina słowa Ewangelji: „Po owocach ich poznacie je", i pyta, jakie są owoce tych teoryj i doktryn, które roznamiętniały ostatnie pokolenie.

Są dwa typy młodzieży — mówi Bourget w przedmowie — które wyróżniają się plastycznie z pomiędzy innych bledszych w chwili obecnej, a które są wynikiem mądrości pozytywistycznej. Pierwszy jest cynikiem, udającym bardzo chętnie wesołego. Ten przedwczesny starzec policzył się w dwudziestym roku życia z wszystkiem, co pobyt na ziemi dać może i ma tylko jednę religię, mianowicie: używać z powodzeniem. Czy będzie politykiem albo kupcem, literatem albo artystą, czy zajmować się będzie sportem, czy też przemysłem, wojskowością, dyplomacją i adwokaturą, jednego tylko zawsze i wszędzie uznaje boga, jeden początek i koniec istnienia, to jest siebie. Wziął z filozofji naturalistycznej naszych czasów wielkie prawo konkurencji życiowej i zastosowuje je, odnośnie do swych spraw osobistych, z chłodną rozwagą pozytywisty. Jest to barbarzyniec cywilizowany, najniebezpieczniejszy ze wszystkich, uchyla się on tylko przed powodzeniem, a w powodzeniu znów jedynie przed pieniądzem. Typ ten jest tak na wskróś nihilistą, iż nie wierzy, aby ktośkolwiek mógł posiadać jakiekolwiek ideały.

Istnieje typ drugi wytworniejszy od pierwszego i dlatego niebezpieczniejszy; jest to epikurejczyk wychowany wytwornie, o tyle rafinowany, o ile pierwszy bywa brutalny. Młodzieniec taki przebiegł w dwudziestym piątym roku życia wszystkie nauki. Jego umysł krytyczny, przedwcześnie dojrzały, zrozumiał ostatni wynik najsubtelniejszych filozofji naszego czasu. Temu nie mów o bezbożności, o materjalizmie, wie on bowiem bardzo dobrze, że słowo materja nie jest wcale określeniem ścisłem, i jest zanadto rozumny, aby nieuznawał racji religji w danych epokach. Wie dobrze, że religje są ludziom potrzebne, ale on nie wierzył nigdy w żadną i nie będzie wierzył, gdyż typ ten nie wierzy w ogóle w nic, okrom w swój rozum z którego zrobił narzędzie wytwornej przewrotności. Dobro i zło, piękność i brzydota, występki i cnota wydają mu się przedmiotami prostej ciekawości, dusza ludzka przedstawia mu się jako mechanizm uczony, godny badania. Dla niego nie ma prawdy, fałszu, moralności lub niemoralności. Jest to egoista subtelny i rafinowany, którego jedyną ambicją: podziwianie siebie, a jedynem pragnieniem: gonitwa za coraz nowszemi wrażeniami. Nawet w religji ludzkości szuka owych senzacji, jak stara się wydobyć wszędzie i ze wszystkiego, za pomocą swego uzdolnienia. Jest to młodzieniec na wskróś zepsuty, okrutny na zimno, przeraźliwie oschły.

Ten drugi typ posłużył Bourgetowi za przedmiot do powieści „Le disciple".

Bohater utworu jest uczniem filozofa, uznającego i każącego determinizm i inne teorje zwane nowoczesnemi. Adrjan Sixte nie wierzy oczywiście w istnienie Boga. Wszelki absolut wydaje mu się nielogicznością. Jako psycholog mistrz ucznia nie wierzy w wolną wolę człowieka, w cnotę, w zbrodnię itd. — Cnotą (mniema p. Sixte) nazywają ludzie czyny społeczeństwu pożyteczne, a szkodliwe zbrodnią. Ze stanowiska naukowego są wszelkie występki bardzo potrzebne, albowiem gdyby ich nie było, nie umielibyśmy ustanowić różnicy między dobrem a złem.

Można być wyznawcą takich teoryj ujemnych a żyć mimo to uczciwie, bez szkody dla bliźnich, ale niewielu tylko ludziom dano wierzyć inaczej. Znakomita większość stosuje swoje postępki do doktryn nauczonych.

Uczeń filozofa Bourgeta nie jest mężem wiedzy, dla którego takie lub inne przekonania stanowią jedynie przedmiot badań i doświadczeń, jest on przedstawicielem wielkich mas przyjmujących bez krytyki co im powaga narzuca. Mistrz bawi się w naukę a jego uczeń stosuje grzeszne teorje w życiu.

Uczeń Adrjana Sixta, młody Robert Greslou, upodobał sobie pannę Charlottę de Jussat, u której rodziców pełnił obowiązki nauczyciela domowego. Wszelkich ideałów pozbawiony pozytiwista, wierzący jedynie w rozum i rozkosz, nieuznający środków godziwych lub niegodziwych, byle go zaprowadziły do celu pożądanego; rozkochuje w sobie pannę usposobienia romantycznego i pozyskuje jej względy podstępnie. Kochankowie umawiają się, że sobie odbiorą życie; tymczasem ona tylko dotrzymuje słowa, on bowiem dopiąwszy co zamierzał, odmawia ekspiacji. Powieść kończy się śmiercią „ucznia", którego zabił brat sponiewieranej, młody oficer.

Powieść Bourgeta zawiera potępienie teoryj materjalistycznych i pozytywistycznych, doprowadzających jednostkę do niemocnego pesymizmu, albo do wyrafinowanego zbrodniczego samolubstwa. Świadectwo to epoki, odblask chwili, gdyż Bourget w młodości swojej był sam wyznawcą tych doktryn, które zwichnęły całe pokolenie. — Bourget poświęcił swą powieść w ogóle młodzieży, do której w przedmowie wystosował słowa szczerej gorącej prawdy:

„Nie bądź ani pozytywistą brutalnym co zna tylko świat zmysłowy, ani sofistą pogardliwym i przedwcześnie zepsutym, wyzyskującym umiejętnie rozum i uczucie w tych samych celach. Przestań młodzieży być cynikiem i linoskokiem idei. Mówisz, że na ziemi nie ma nic pozytywnego. Toć pozytywną jest dusza twoja, bo ją posiadasz, czujesz i widzisz każdej chwili. Mędrcy nowocześni prawią ci, że nie ma nic po za grobem; miejże odwagę oświadczyć mistrzom swoim, że nie wiedzą, co się dzieje poza granicami doświadczenia zmysłowego, i że choćby dlatego nie mają prawa twierdzić napewne, że wszystko kończy się z życiem cielesnem. Miej więcej ideałów, niż myśmy ich posiadali, my wychowańcy owych niefortunnych beznadziejnych doktryn, więcej wiary niż my a i więcej nadziei. Przestań być dowcipnym, lekkim, libertynem, drwinkującym sceptykiem; było tego zaprawdę dosyć. Wiesz, że takie hasła jak: Bóg, natura, praca, małżeństwo, miłość prawowita, dziecko — że te wzgardzone przez ciebie hasła są istotą bytu ludzkiego; że powinny wrócić znowu w krew narodu, jeżeli Francja ma żyć a ty młodzieńcze, przyszły obywatelu, chcesz być szczęśliwym."

Należało zwrócić uwagę na powieść Bourgeta, gdyż dzieło to zapowiada przebudzenie się sumienia w literaturze francuskiej, której przewrotność najmłodszemu pokoleniu niepowetowaną wyrządziła krzywdę przez pozbawienie go ideałów i w ogóle szlachetniejszych poglądów na życie i jego cele.

Kronika.

Lwów, dnia 12 sierpnia.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej szkatuły gminie Węgierka, w powiecie jarosławskim, na wewnętrzne urządzenie nowo wybudowanej cerkwi filjalnej, zapomogi w kwocie 50 zł.

JE. p. Namiestnik wczoraj wieczorem opuścił Wiedeń, a dziś staje w Jarosławiu. Tam spędzi JE. p. Namiestnik dzień jutrzejszy, poświęcając go wizytacji urzędów i instytucyj publicznych. W środę zwiedzi JE. p. Namiestnik miejscowości, w których odbędą się manewra wojskowe i gdzie będzie kwatera cesarska, a w czwartek dnia 15 b. m. stanie z powrotem we Lwowie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała: Włodzimierza Wolańskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Weisenbergu; Józefa Krzyżaka stałym nauczycielem młodszym szkoły filjalnej w Głowaczowej; Antoniego Grodzińskiego w Łakowicy, stałym nauczycielem starszym szkoły etatowej w Limanowej; Leokadję Pisiewiczównę, w Ujanowicach, stałą nauczycielką młodszą szkoły filjalnej w Glisnem; Antoninę Zakrzewską, stałą nauczycielką młodszą szkoły etatowej 4 klasowej w Limanowej.

Bodecovics, węgierski minister dla Kroacji, zmarł w Peszcie.

O. Wnorowski, Zmartwychwstaniec, przełożony misji bułgarskiej w Adrjanopolu, bawiący teraz w Krakowie, przybędzie w tych dniach do Lwowa.

Ks. Stan. Stojałowski po ośmiomiesięcznem więzieniu śledczem wyszedł w tych dniach na wolność za złożeniem kaucji 1.000 zł.

Zaręczyny. W Rzeszowie odbyły się zaręczyny p. Zofji Szibińskiej z p. Jaworskim.

Prokuratorja skarbu dla Galicji ma otrzymać pomnożenie etatu urzędników. Etat obecny zostanie bowiem powiększony o jednego radzcę, jednego sekretarza, trzech adjunktów, trzech koncepistów i o 4 adjuta dla koncypientów.

W dziale manipulacyjnym przybędą posady dwóch oficjałów i trzech kancelistów.

Uznany od dawna niedostatek sił roboczych w prokuratorji skarbu zostanie przeto chociaż w części usunięty.

Pani Felicja Wierzbińska, żona śp. Władysława Wierzbińskiego, posła na sejm pruski, zamierza dać w ciągu miesiąca sierpnia kilka koncertów u wód galicyjskich, w Szczawnicy, Krynicy, Zakopanem itd.

Książę Józef Marjan Sułkowski został na życzenie żony i opiekunki zarazem oddany do zakładu obłąkanych w Bonn. Jest to szpital rządowy; jego dyrektor ma polecenie dokładnie zbadać księcia pod względem umysłowym i rozstrzygnąć o dalszych jego losach na podstawie swych spostrzeżeń.

Defraudacja. Sąd powiatowy w Żywcu rozesłał listy gończe za niejakim Janem Gluzą pisarzem gminnym w Żabnicy, liczącym lat 44, żonatym, który sprzeniewierzywszy z kasy gminnej pieniądze podatkowe w sumie 700 zł. zbiegł z Żabnicy. Na podstawie tego listu gończego przychwytano w piątek ubiegły w Wiedniu, w jednym z hoteli na Leopoldstadzie, rzeczonego Jana Gluzę. Znaleziono przy nim tylko 3 zł. gotówki. Przesłuchany podał, że nie naruszył pieniędzy gminnych, a wziął z kasy tylko 200 zł., które mu się należały jako pensja od gminy.

Z konserwatorjum galic. Tow. muzycznego. Dnia 1 września rozpoczyna się w konserwatorjum rok szkolny 1889/90. Od 25 sierpnia począwszy, można się zapisywać w kancelarji Towarzystwa (gmach teatralny) od godziny 10—12 przed i od 5—7 popołudniu.

Nauczyciele szkół ludowych za wykazaniem się patentem, oraz uczniowie seminarjum nauczycielskiego męzkiego poleceni przez Dyrekcję tegoż seminarjum, przyjęci będą do nauki na organach bezpłatnie, poddawszy się poprzednio egzaminowi wstępnemu.

Uczniowie ubiegający się o miejsca bezpłatne nauki muzyki, zechcą swe podania wraz z załącznikami wnieść wprost do protokołu podawczego w Magistracie najdalej do ostatniego bm.

Nekrologja. Z ziemi sanockiej przyniósł nam onegdaj telegram żałobną wieść o śmierci jednego z najzacniejszych obywateli. W Wzdowie, dnia 9 bm. zakończył ziemski żywot Teofil Ostaszewski. Poośmdziesięciu dwóch latach żywota pełnego zacnej pracy pożegnał śp. Teofil ojczystą ziemię, której za młodu wysługiwał się szablą, a przez resztę życia sochą i piórem. Rodem z krajów polskich, które dostały się pod zabór moskiewski, śp. Teofil na sygnał dany z Warszawy w noc św. Saturnina, stanął w r. 1831 w szeregach walczących przeciw caratowi. W oddziale wiekopomnej sławy jazdy wołyńskiej pułkownika Karola Różyckiego zdobył sobie śp. Teofil ostrogi rycerskie zimną krwią, zapamiętałą odwagą i tym sprytem partyzanckim, który olśniewał i zdumiewał wielokroć silniejszego a wystraszonego nieprzyjaciela. Po upadku powstania i po wędrówce po cudzych ziemiach ś. p. Teofil osiadł w Galicji, tu ożenił się i dzieci wychował, a zamieniwszy miecz na pług był dla całej Galicji wzorem rolnika, który pracował na ziemi i dla ziemi z rzetelną jej miłością. Toż praca jego nie kończyła się na wydobyciu z tej ziemi największych materjalnych korzyści, lecz ogarniała to wszystko co tę ziemię uzacnić, uszlachetnić, moralnie i intelektualnie podnieść może. I oto w tym kierunku praca śp. Teofila, praca kilkudziesięcioletnia nie poszła na marne, a Wzdów i jego okolica są żywymi świadkami, że kto umie przemawiać do głowy i serca naszego ludu, temu nasz lud nie odmawia ucha, a darzy go swojem zaufaniem. Padały więc ziarna wzdowskiego posiewu na sąsiedni lud z błogosławieństwem Bożem, a kiełkując i rosnąc w sercach i głowach ludu, czyniły ten lud lepszym, zacniejszym, pracowitszym i moralniejszym. Przykład godny naśladowania szedł z dworu, gdzie gazdował patrjarcha sanocki. Tam ład, oszczędność, gorąca miłość ziemi, zamiłowanie do pracy, obowiązkowość w wypełnianiu wziętych na siebie zadań świeciły gwiazdami przewodniemi. I dziś nie wygasną one z zgonem sędziwego wiarusa-rolnika, lecz pamięć jego przybrana w legendowe szaty ludowej poezji długo jeszcze będzie bodźcem do tego, jak należy własną ziemię kochać, i jak należy dla niej uczciwie i rozumnie pracować.

Cześć pamięci tego patrjarchy ziemi sanockiej!

† Aleksander Schindler zmarł w Krakowie dnia 9 b. m. w 78 roku życia. Z zawodu pedagog, z zamiłowania literat kierował on wychowaniem kilku generacji naszego społeczeństwa, a w ruchu literackim Galicji, jako druh obu Borkowskich, Pola, Bielowskiego, żywy brał udział. Prace swoje literackie rozrzucał zmarły po wszystkich pismach beletrystycznych Polski, a z końcem szóstego dziesiątka bieżącego stulecia założył we Lwowie tygodnik literacko naukowy p. t. *Kółko rodzinne.* Zajmując się wychowaniem młodzieży w magnackich rodzinach Galicji ś. p. Schindler, wychował na chlubę i pożytek kraju takich mężów, jak obecnego namiestnika Galicji, hr. Andrzeja Potockiego i w. i.

Zmarli. Katarzyna Szynal, żona obywatela m. Lwowa i właść. realności zmarła w 50 r. życia.

Dla pogorzelców Zagórza. Otrzymujemy następujące pismo: Zawiązany z ramienia Rady powiatowej chrzanowskiej komitet w celu niesienia pomocy nieszczęśliwym pogorzelcom gminy Zagórza, nawiedzonym straszną klęską pożaru w dniu 11 lipca b. r., zwrócił się do ofiarności publicznej z prośbą o udzielenie zapomóg wszelkiego rodzaju dla tych zrozpaczonych ludzi.

Usiłowania komitetu uwieńczone zostały dość pomyślnym skutkiem, gdyż do dnia 4 sierpnia b. r. zebrałem dla pogorzelców za pomocą składek ogólną sumę 1272 zł. 28½ ct. w gotówce, sto sztuk drzewa, nieco odzieży i bielizny.

Za te szlachetne datki składa niniejszem podpisany komitet szczere podziękowanie wszystkim ofiarodawcom.

Wszczególności zaś dziękuje najuprzejmiej podpisany komitet Wysokiemu Wydziałowi krajowemu za udzieloną zapomogę w kwocie 200 zł. J. W. Arturowi hr. Potockiemu za udzielony zasiłek w kwocie 50 zł. i dostarczenie drzewa na wypłatę w 10 latach z opu tem 10%, następnie J. W. Adamowej hr. Potockiej za udzielone wsparcie w kwocie 100 zł. i przesłanie fury chleba dla zgłodniałych pogorzelców, niemniej Wiel. Henrykowi Loewenfeldowi z Londynu za wspaniałomyślny datek w kwocie 300 zł., Gwarectwu węgla kamiennego w Jaworznie za udzielone wsparcie w kwocie 100 zł., JWiel. Juljanowi Storkiewiczowi z Młoszowy za udzieloną pomoc pieniężną w sumie 50 zł. i dostarczenie 100 sztuk drzewa, JWiel. Antoniemu hr. Wodzickiemu za datek pieniężny w kwocie 50 zł. i Wielebnemu ks. Walentemu Skiminie proboszczowi w Bolechowicach za pieniężny zasiłek w kwocie 25 zł.

Wszystkie dotychczas zebrane składki wystarczyły atoli zaledwie na pierwsze niezbędne potrzeby i wsparcie też w pierwszej chwili nieszczęściem dotkniętych ofiar, lecz nie mogą one być uważane jako pomoc do odbudowania się. Ze 120 właścicieli budynków przez pożar zniszczonych otrzymało zaledwie 20 wynagrodzenie asekuracyjne, 20 zaciągnęło pożyczki hipoteczne a 70 znajduje się w rozpaczliwem położeniu bez żadnych środków do odbudowy.

W celu ułatwienia w odbudowaniu się gminy Zagórza postanowił komitet ratunkowy zakupić kamieniołom mogący dostarczyć pogorzelcom potrzebnych kamieni bez opłaty olbornego, następnie urządzić cegielnię, któraby dostarczała im cegły przez nich samych wyrabianej i wreszcie zakupić kawałek gruntu w tym celu, aby pojedyńcze budynki, które były okupione, rozstawione być mogły na większej przestrzeni.

Atoli komitet ratunkowy znajduje się w trudnem położeniu i nie jest w możności zamiary te do pożądanego skutku doprowadzić, gdyż wyczerpawszy dotychczas uzbierane fundusze na pierwsze niezbędne potrzeby pożarem dotkniętych ofiar, nie rozporządza odpowiedniemi środkami pieniężnemi. Dlatego też podpisany komitet pragnąc udzielić pogorzelcom gminy Zagórza skuteczną pomoc w rychłem odbudowaniu się i odczuwając okropne położenie tych nieszczęśliwych ofiar żyjących w nieopisanej nędzy i mieszkających bez dachu pod gołem niebem z drobnemi dziećmi, odzywa się ponownie do ofiarności publicznej z gorącą prośbą o łaskawe jak najśpieszniej udzielenie zapomóg wszelkiego rodzaju a w szczególności w pieniądzach, materjałach budowlanych, ziarnie na zasiew i paszy dla bydła.

Wszelki choćby najmniejszy datek stanowić będzie prawdziwe wsparcie dla tych nieszczęśliwych ofiar, które z niewygasłą wdzięcznością pomocy tej wyczekują.

O nadsyłanie datków uprasza się pod adresem: Ks. kanonik Papuziński proboszcz w Babicach poczta Lipowiec.

Członkowie komitetu:

Bieńkowski Ignacy, Bujański Wincenty, Dygulski Władysław, Macuda Jan wójt, Noworyta Wincenty, ks. Papuziński, dr. Retinger Józef, Szybalski Mieczysław, Tworowski Gustaw, Zdebik Maciej, Loewenfeld Bruno.

Drugi zjazd prawników i ekonomistów polskich we Lwowie w r. 1889 ogłasza następujący program prac swoich:

I. Zjazd odbędzie się we Lwowie w dniach 12, 13 i 14 września 1889.

II. Dnia 12 września b. r. po nabożeństwie w kościele archikatedralnym o godz. 9 rano, udadzą się uczestnicy Zjazdu wraz z zaproszonymi gośćmi do sali obrad Rady miejskiej w celu otwarcia Zjazdu. — Uczestników uprasza się o strój uroczysty.

III. Otwarcie i zamknięcie Zjazdu nastąpi na zebraniach ogólnych wszystkich uczestników Zjazdu, obrady zaś nad wniesionymi referatami będą się toczyć oddzielnie w dwóch sekcjach: prawniczej i ekonomicznej.

1) Pierwsze posiedzenie ogólne.

Po zagajeniu ze strony przewodniczącego komitetu Zjazdu i przemówieniach wstępnych, tudzież ukonstytuowaniu się Zjazdu w myśl art. II i III regulaminu, odczyta

Dr. Witold Skarzyński referat swój po p. t.: „Szkic historyczny rozwoju rolnictwa polskiego w zaborze pruskim i ogólny pogląd na obecne położenie tak większej jak i mniejszej własności ziemskiej w Wielkopolsce".

Następnie zaś:

Dr. Tadeusz Pilat, referat: „O obecnym stanie własności ziemskiej w Galicji i o kierunkach zmian, jakie się w nim objawiają".

2) Posiedzenie sekcyjne.

A) Sekcja prawnicza odbędzie cztery posiedzenia:

Na posiedzeniu pierwszem przyjdą pod obrady referaty:

1) dra Włodzimierza Spasowicza: „O obecnym stanie ziemstwa w posiadających je gubernjach cesarstwa rosyjskiego i o projektowanych w tem ziemstwie reformach.

2) Adolfa Suligowskiego: „O potrzebie perjodycznego organu prawniczeg, poświęconego teorji prawa i studjom porównawczym".

3) Dra Gustawa Roszkowskiego: „O wydaniu przestępców".

4) Henryka Konica: „Kwestja gminy zbiorowej w Galicji".

na drugiem posiedzeniu:

1) Dra Fryderyka Zolla: „O reformie prawa spadkowego beztestamentowego".

2) Gabrjela Kempnera: „O dopuszczalności skargi względem zobowiązań z gry giełdowej pochodzących".

3) Karola Listowskiego: „O międzynarodowem prawie transportu na kolejach żelaznych, według ostateeznego projektu zredagowanego w Bernie przez komisją, złożoną z delegatów państw europejskich".

4) Dra Tadeusza Sołtwija: „O małżeństwach siedmiogrodzkich".

na trzeciem posiedzeniu:

1) Dra Leona hr. Pinińskiego: „O zasadach nowego projektu austr. ustawy karnej".

2) Stanisława Boduszyńskiego: „O dowodzie z przysięgi w procesie cywilnym".

3) Alfonsa Parczewskiego: „O rzeczach wolnych od egzekucji".

4) Dra Zygmunta Zinsa: „Pożądanem jest wprowadzenie do austrjackiej procedury karnej zasady kontradyktoryjnego postępowania stron w kwestji zawieszenia lub zniesienia aresztu śledczego".

na czwartem posiedzeniu:

1) Dra Józefa Rosenblatta: „Rzecz o potrzebie reformy obecnego systemu środków karnych".

2) Dra Władysława Ostrożyńskiego: „Jaka winna być ogólna zasada kierująca działalności prokuratorji państwa jako organu oskarżenia publicznego w procesie karnym, a jakie środki procesowe byłyby odpowiednią korektywą monopolu oskarżenia służącego prokuratorji państwa?

3) Dra Edmunda Krzymuskiego: „O konieczności zniesienia sądów przysięgłych i wprowadzenia w ich miejsce bardziej prawidłowej formy sądownictwa mięszanego w procesie karnym".

4) Dra Piotra Stebelskiego: „Czy i o ile sądy przysięgłych okazały się w praktyce u nas użytecznymi?

B) Sekcja ekonomiczna odbędzie również 4 posiedzenia.

Na porządek dzienny przyjdą referaty:

na pierwszem posiedzeniu:

1) Stanisława Szczepanowskiego: „O stosunkach ekonomicznych w Galicji".

2) Dra Włodzimierza Kozłowskiego: „O zadaniach polityki agraryjnej w obec przesilenia rolniczego.

3) Dra Mikołaja Fedorowicza: „O przemyśle naftowym w Galicji".

na drugiem posiedzeniu:

1) Dra Józefa Milewskiego: „O reformie prawa spadkowego w odniesieniu do własności ziemskiej".

2) Adolfa Vayhingera: „Czy ze względów ekonomicznych i społecznych ustawa państwowa o spadkach włościańskich dla kraju naszego jest pożądaną, oraz czy i o ile w razie przyjęcia tej ustawy podzielność gruntów chłopskich ma być ograniczona?"

na trzeciem posiedzeniu:

1) Dra Lotara Darguna: „O ubezpieczeniu robotników".

2) Dra Juljusza Leo: „O budżecie Galicji i i konieczności reformy finansów krajowych".

3) Dra Stanisława Kłobukowskiego: „Roczna emigracja polska i środki, zapobiegające złemu z niej wypływającemu".

na czwartem posiedzeniu:

1) Dra Alfreda Zgórskiego: „O potrzebie zmian w organizacji stowarzyszeń zarobkowych i gospodardarczych, a skutkiem tego i w ustawie z 9 kwietnia 1873 Nr. 70 dz. u. p."

2) Dra Władysława Kraińskiego: „O kredycie dla włościan w Galicji".

3) Filipa Fiamma: „O spółkach rolnych".

3) Drugie zebranie ogólne.

Dnia 14 września o godzinie 3 po południu odbędzie się drugie zebranie ogólne, na którem zostaną odczytane uchwały Zjazdu, powzięte w obydwóch sekcjach; zebranie zaś zakończą przemówienia Zjazd zamykające.

IV. Prezydjum komitetu Zjazdu oznaczy bliżej godziny, w których mają się rozpocząć obrady sekcyj, i ogłosi takowe wraz z szczegółowym programem Zjazdu.

Komitet Zjazdu uprasza ponownie naszych prawników, i ekonomistów, którzyby zechcieli wziąć udział w Zjeździe, ażeby zechcieli się wcześnie zgłaszać, nadsełając wkładkę (4 zł. ≐ 3 rs. 25 kop. = 7 marek niem) na ręce sekretarza Zjazdu dra Ernesta Tilla we Lwowie.

Jakkolwiek bowiem i późniejsze zgłoszenia z przyjemnością przyjęte będą, to jednakże komitet nie może ręczyć za to, czy później zgłaszający się uczestnicy otrzymają wszystkie druki i czy będą mogli być odpowiednio w mieście pomieszczeni.

Komitet II Zjazdu prawników i ekonomistów polskich we Lwowie.

W Zachodnich Prusach znowu dwa piękne majątki ziemskie przeszły na własność komisji kolonizacyjnej. Sprzedał bowiem tej komisji p. Rojewski swoje rodzinne gniazdo, wieś Rojewo, a p. Różycki wieś Zbrachlin w powiecie Swięckim położoną.

W tym powiecie przeszło ostatniemi laty aż 12 majątków w ręce niemieckie.

Nasze stacje klimatyczne. W szeregu licznych naszych „stacyj klimatycznych" Skole, mieścina nad Oporem położona, odznaczająca się zdrowem górskiem powietrzem i orzeźwiającemi zimnemi kąpielami, cieszy się szczególnie względami licznej publiczności izraelickiej miasta Lwowa. Jeden z korespondentów opisuje tak tę miejscowość:

„Miasteczko Skole po ostatnim pożarze już prawie zupełnie się odbudowało, a nawet nieco uporządkowało. Kilkanaście domów krytych jest blachą, reszta gontami, oparte wprost o dach. Wygląda to nieco oryginalnie, ale jest na wypadek ognia wcale praktycznem.

„Godność burmistrza pełni w Skolem niejaki pan Josel Lehrer, właściciel szynku. Jest to mąż bardzo sprytny i dbały o własną kieszeń. Kancelarję urzędu gminnego urządził pan burmistrz Josel w lokalnościach szynkowni. Cóż to za piękny i budujący widok, jak pan burmistrz wraz z panem pisarzem gminnym pełnią funkcje urzędowe przy kuflu piwa lub kieliszku wódki!...

„Brak miejsca nie pozwala mi przekazać potomności jeszcze innych urządzeń publicznych w Skolem, dodam chyba tylko, że znajdują się tu ekwipaże, zwane fjakrami, a które tak strasznie wyglądają, iż trzeba mieć nie mało cywilnej odwagi i nie dbać o czystość swojego ubrania, ażeby się zdecydować, zająć w nich miejsce. „Powozy" te mają zaś tak znakomite „resory", że z łatwością mogą słabszej konstrukcji śmiertelnika pozbawić życia. Za to wszystko one jadą we tak bajecznie, iż mogą pozbawić równowagi finansowej nawet kuracjusza o dość dobrze wypełnionym pugilaresie...

„Kąpiel jest w samem mieście. Rzeka Opor płynie przez samo Skole tuż u podnóża gór. Stan wody zwykle jest bardzo niski i wtedy, kto ma ochotę, składa suknie na brzegu, a sam włazi do wody. O urządzeniu budek, wyszukaniu odpowiedniego miejsca i stosownem pogłębieniu tegoż, nikt dotąd nie pomyślał i prawdopodobnie tak prędko nie pomyśli. Wszystko, co Skole posiada, zawdzięcza naturze... To też kąpiel jest bardzo urozmaicona, a czasami połączona z bardzo niemiłemi przeszkodami, a to mianowicie wtedy, gdy zarząd tartaku w Demnie nagle otworzy tamy i woda zabierze nagle złożone na brzegu suknie..."

Misjonarz. W Highland, dyecezji Milwaukee, wskutek nieszczęśliwego spadnięcia z wozu, zmarł ks. Zawistowski. Urodził się on, jak donosi *Przegląd Kat.*, w r. 1822 w dyecezji płockiej, w r. 1841 opuścił kraj i odbył studja teologiczne w Würzburgu, poczem wstąpił do zakonu OO. Karmelitów, następnie jako misjonarz wyjechał do Indyj Wschodnich, skąd ztamtąd do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował przez lat 32.

W Petersburgu niejaka Marja Sawicka, kobieta-lekarz, licząca lat 35, wypiła uncję chloroformu w roztworze, w zamiarze samobójczym. Lekarze nie czynią nadziei jej wyzdrowienia.

Poradził sobie. W gminie Nonnersdorf w niższej Austrji odbywały się niedawno wybory do rady gminnej. Kandydował także niejaki Ignacy Eder. Należał on do komisji skrutacyjnej, która zbadać miała wyniki głosowania kartkami. Głosujących było dziewięciu. Zebrano kartki, odczytywał je Eder, i ze siedmiu z nich wyczytał nazwisko Eder, został więc wybranym. — Gdy jednak na drugi dzień owych dziewięciu głosujących zeszło się i zawiązało rozmowę a jeden drugiego wypytywał, na kogo który głosował, okazało się że żaden z nich na Edera nie głosował, że zatem Eder z pamięci swoje nazwisko jako niby na kartce stojące wygłaszał. Zażądano zbadania kartek, okazało się jednak, że na siedmiu z nich rzeczywiście stoi nazwisko Edera, przez jeden dzień miał czas zniszczyć oryginalne kartki a nowe popisał i pieczęcią gminną zaopatrzył.

Oddano sprawę do sądu i biedaczysko Eder przypłaci swoją ambicję piastowania urzędu radzcy gminnego czternastodniowym aresztem. Na tę karę bowiem zasądził go sąd za fałszowanie kartek wyborczych. Oczywiście, że i posady radzcy gminnego przepadł.

Olbrzymie przedsiębiorstwo kolejowe — jak donosi *Northern Echo* — przedstawione zostało w projekcie Williams'a, „królowi" angielskich kolei żelaznych. Jest to ni mniej ni więcej, tylko budowa kolei z Londynu do Indyj przez Kurrachee. Tunel przez kanał stanowi część planu, wszakże warunkową. Z Calais lub Boulogne prowadziłaby droga do Gibraltaru ze zastykowaniem istniejących już linji, skąd na olbrzymich promach parowych pociąg dochodziłby do Tangeru. Ztamtąd szłaby droga wzdłuż północnych wybrzeży afrykańskich, przez Egipt wzdłuż zatoki perskiej do Kurrachee, gdzie złączyłaby się z siecią indyjską. Projekt ten, wyglądający prawie bajecznie, zwrócił jednak uwagę angielskich kapitalistów i inżynierów i przedstawiony został sekretarzowi państwa dla Indyj, lordowi Crossowi.

Sądy w Królestwie Polskiem poszukują spadkobierców po zmarłych: Michalinie Sikorskiej, Julianie Sobolewskim, Aleksandrze Wolańskim, Janie Dzikowskim, Józefie Chavel, Julianie Finkus, Kazimierze Młockiej, Julii Malewskiej, Janie Klukowskim, Henryku Gay, Bronisławie Łączyńskiej, Konstantym Raicewiczu, Henryku Rotkiewiczu, Janie Przygodzkim, Władysławie Ojrowskim, Antoninie Pułaskiej, Tomaszu Zojek, Emiljanie Podowskim, Karola Bugajenko, Karolu Pawłowskim, Marjanie Najdzik, wdowie po generale Olimpji de Ban Skoroteckiej, Icku Frydmanie, Mateuszu Reputakowskim, Edwardzie Frankensteinie, Balji Frajdli Wizel.

Z albumu pessymisty.

Frazesy oszukują na chwilę głód lub boleść, lecz w rezultacie nie [illegible] ich umierać.

Myśl.

Ci, którzy traktują psów jak ludzi, zwykle traktują ludzi jak... psów.

Ofiara. Od p. L. P. z Jazłowca otrzymaliśmy dla ubogiej wdowy z sześciorgiem dzieci przy ulicy Ochronek l. 3 trzy zł.

Rozmaitości.

— **Najdłuższa kolej konna na świecie.** W republice argentyńskiej jest obecnie na ukończeniu tramwaj, który będzie niezawodnie najdłuższym na całym świecie. Połączy on szereg miast ze stolicą Buenos-Ayres, a długość jego wynosi 200 mil angielskich. Przyczyną, dla której nie wzięto za motor koni nie zaś pary, jest to okoliczność, iż węgiel i drzewo są w tamtych okolicach niesłychanie drogie, gdy natomiast dobre i wytrwałe konie można nabywać po bajecznie niskiej cenie. Wozy tramwajowe urządzone zresztą w sposób bardzo wykwintny, nie zapomniano nawet o wagonach sypialnych i postarano się o wszelkie możliwe wygody dla podróżnych.

— **Zemsta suflera.** W pewnym teatrze był kochanek, który „z zasady" nigdy nie uczył się swojej roli.

Stąd naturalnie wieczne pretensje do suflera, który, pomimo iż zawsze o mało nie ochrypł w swojej budzie, spotykał się w antrakcie z wyrzutami chorującego na brak pamięci aktora.

Stan taki trwał dosyć długo, aż nareszcie aktor szepnął więcej niż kilka słów mniej przyjemnych suflerowi. Ten zmilczał na razie, ale poprzysiągł sobie aktora „zasypać."

Jakoż w trzecim akcie pewnej bardzo tkliwej sztuki w najdramatyczniejszej sytuacji, gdy kochankowi wypadło powiedzieć bohaterce: „Nie męcz mnie dłużej, odpowiedz prędzej, widzisz przecie, jak cierpię", podpowiedział mu: „Nie męcz mnie dłużej, odpowiedz prędzej, widzisz przecie, iż ani słowa roli nie umiem..."

Aktor w zapale powtórzył złośliwą tyradę suflera.

Że wybuchł śmiech w teatrze, że śmieli się aktorzy, publiczność, a nawet i poważni przedstawiciele porządku publicznego, nie trzeba mówić...

A co najważniejsza, iż następnie sąd, do którego aktor ów się udał, wyrzekł, iż na suflera nie może żadnej kary wymierzyć, gdyż prawo nieprzewidziało takiego wypadku...

— **Najgłębszy w Europie otwór świdrowy** znajduje się w Schladebach w Prusiech. Sięga on na głębokość 1.748 metrów a wiercenie tego otworu trwało 1247 dni roboczych i kosztowało 213.304 marek. W przecięciu zagłębiał się świder w ciągu każdego dnia roboczego o 1·40 metra, a koszt wiercenia od metra wypadł okrągło na 121 marek. W stosunku do zwykłych kosztów głębokiego wiercenia koszt w kopalni schladebachskiej wypadł dla tego tak tanio, bo wiercono w pokładach miękkich i stałych, a przeszło tysiąc metrów w jednolitym pokładzie soli kamiennej, której głównie tym otworem świdrowym poszukiwano. W głębokości 1 626 metrów ciepłota skały, według badań starosty górniczego Huyssena, wynosiła 44 stopni Réaumura.

O ile wiemy otwór w Schladenbach nie jest najgłębszym na obu półkulach świata, bo w Pensylwanji są otwory głębokie powyżej 2000 metrów. Jest to mniej więcej linia tak długa, jak n. p. od kościoła OO. Bernardynów do kościoła św. Anny.

— **Dessikacja zwłok.** Kremacja (palenie) zwłok ludzkich nie trafiła do gustu współczesnych, a że grzebanie pośmiertnych szczątków rodzaju ludzkiego niektórym zbyt monotonnem się zdaje, przeto genjusz spekulacyjny duma nad sposobami nowej ceremonji pogrzebowej.

I oto w Nowym Jorku coś wydumano... Zawiązało się tam Towarzystwo z lekarzy i poważnych mężów nauki złożone, które wzięło sobie za zadanie budować mauzolea w ten sposób, żeby w nich zwłoki ludzkie na długie czasy trwale przechowywać można, i to jak najmniejszym kosztem, tak żeby konserwacja zwłok i najuboższym klasom dostępną była. Nowy ten sposób ma polegać na *dessikacji* czyli wysuszaniu zwłok.

Widać, że genjusz ludzkości nie wymyślił nic nowego i że słusznie Gutzkowa Ben Akiba prawi:

„Im Korane kann man lesen,
's ist schon Alles dagewesen."

Albowiem Towarzystwo nowojorskie staje znów na stanowisku starożytnych Egipcjan, z tą różnicą że zamiast konserwacji zwłok za pomocą balsamowania i bandażowania mumij proponuje wysuszanie zwłok.

Pełen humoru grabarz szekspirowski w „Hamlecie" opowiada, że woda jest największym nieprzyjacielem zmarłych. W istocie wilgoć jest najważniejszym czynnikiem rozkładu. — Otóż dessikacja ma na celu utrzymanie materji zwierzęcej i roślinnej za pomocą wyciągnięcia zawartej w nich wilgoci.

W tym celu proponowane wielkie mauzoleum, mające kształt olbrzymiego pałacu połączone ma być z piecem znajdującym się w podziemiach budowli, a proceder wysuszania odbywać się jak następuje:

Zwłoki wprowadza się do przegródki mauzoleum. Przegródka ma kształt skrzyni czyli trumny szklanej, szczelnie zamkniętej a dwiema rurami połączonej z piecem podziemnym, z którego dochodzi powietrze ogrzane i zupełnie wysuszone. Strumień tego powietrza doszedłszy do trumny, zmienia znajdujące się wewnątrz powietrze, wysusza je i ulatniające się ze zwłok gazy i wilgotne cząstki zabiera z sobą i drugim przewodem unosi wysoko w górę w powietrze atmosferyczne w sposób zupełnie nieszkodliwy i powonieniem niedostrzegalny.

W trumnie pozostają tylko mineralne i stałe składniki ciała ludzkiego w formie zupełnie niezmienionej; twarz wysuszona wprawdzie ale o rysach takich, jak były za życia, bez odrażającego wyrazu.

Znakomici amerykańscy lekarze jak Garneth, Parden i inni ręczą za hygieniczną wartość projektu — techniczne wykonanie proponowanego mauzoleum nie ma podlegać najmniejszemu zakwestjonowaniu.

Podnoszą nadto niektórzy, iż dzisiejsze mauzolea ludzi bogatych, gdzie zwłoki przechowane są poniekąd na wolnem powietrzu, bo ponad ziemią i w niedobrze zamkniętych trumnach, przyczyniają się o wiele więcej do psucia powietrza, aniżeli groby w ziemi. Proponowane zaś wielkie mauzolea, w których mieściłyby się zwłoki bogatych i biednych, usunęłyby wszelkie niebezpieczeństwo zadżumiania powietrza, którem oddychają żyjący... Wielki „dom umarłych" mieściłby 40.000 trumien w kilku piętrach. Mogłyby w nim być grobowce familijne i oddzielne mauzolea.

Jedynym materjałem, z którego dom taki zbudowany być może, jest tak zwane „Concretum", czyli kombinacja najlepszego portlandzkiego cementu, z drobnym piaskiem i miałkim kamieniem. Kombinacja ta przewyższa trwałością marmur i granit — a sklepienia z tego materjału urągają nawet trzęsieniom ziemi. Dach projektowanego mauzoleum byłby szklany.

Szczególną zaletą proponowanego proceduru ma być to, iż usuwa on możliwość pochowania w letargu. Skoro bowiem tylko osuszone powietrze wejdzie do trumny i rozpocznie swe działanie, a w zwłokach skutkiem tego okażą się choćby najmniejsze ślady życia, natychmiast wchodzi też w ruch cały aparat alarmowy, który dalszy proceder wstrzymuje i pozornie zmarły może najspokojniej wrócić do domu ku wielkiej uciesze zrozpaczonej rodziny.

— **Czyściciel butów** w Ameryce może zrobić duży majątek; ale rozumie się, że i tu potrzeba zapobiegliwości, wytrwałości i sprytu. Przykładem tego młody Włoch Antonio Aste, który przed dziesięciu laty jako piętnastoletni chłopak stanął na ziemi Stanów Zjednoczonych prawie bez grosza. Rozejrzawszy się tu i ówdzie, wziął się do czyszczenia butów, a za miejsce stałe swego „interesu" obrał schody giełdy zbożowej.

Obecnie, po dziesięciu latach, posiada już dwa duże domy, spory kapitał w banku i monopol czyszczenia butów na całej giełdzie. Ów szczęśliwiec ma pod swemi rozkazami trzydziestu czyścicieli, którzy pobierają od swego pryncypała stałe i spore pensje tygodniowe.

Pan Antonio zresztą ożenił się ostatniemi czasy i jako „dobra partja" wziął duży posag; zamyśla on popracować jeszcze lat z dziesięć, a następnie powróciwszy do ojczyzny, poświęcić się polityce.

— **Rady dla żon.** W Arabji, gdy dziewczyna ma wejść w związki małżeńskie, matka daje jej następujące rady:

„Porzucasz gniazdko twoje, aby żyć z człowiekiem, którego charakteru i obyczajów nie znasz wcale. Radzę ci stać się jego niewolnicą, jeżeli pragniesz rządzić nim samowładnie. Zadowalniaj się małem, staraj się żywić go dobrze i czuwaj nad jego snem, gdyż głód sprowadza gniew a człowiek niewyspany niełatwy jest do ustępstw. Bądź niemą gdy chodzi o jego tajemnice; nie miej zachmurzonej twarzy, gdy on jest wesół, ani znów nie bądź wesołą gdy on jest smutny a Ałłach będzie cię błogosławił."

Gdyby mężatki w naszej części świata trzymały się przepisów wykładanych azjatyckim ich siostrzycom, Zachód byłby istnym rajem.

Część ekonomiczna.

= **Najgłębszy szyb naftowy w Galicji** ukończono wreszcie po kilkuletniem wierceniu. Jest to szyb w Ropiance, na Feciowem, będący własnością p. Fiebicha, a wiercony przy pomocy subwencji z funduszu krajowego, zwrotnych przez właściciela. Jest on głęboki 432 metrów, lecz mimo tej głębokości nie przebito tam warstw „neoceum," po za któremi, zdaniem górników: powtórzyć się mogą ropa i silne gazy naftowe, napotkane już raz na głębokości 372 metrów.

Nader ciekawy tok robót górniczych, jakie około przewiercenia tego głębokiego otworu w Ropiance przeprowadzono, przedstawił krajowy inżynier górniczy, p. Leon Syroczyński, w ten sposób:

„Robotę rozpoczęto dnia 9 marca 1889 — Przystępując do pogłębienia szybu, pierwotnie 356-metrów mierzącego, wprowadzono weń 6-calowe rury amerykańskie od samego spodu szybu do 336 metrów głębokości i zaczęto pogłębianie $5\frac{1}{2}$ calowym świdrem, przez wyrobienie utworzonego w ciągu przerwy roboty zwaliska. Przebijano też kilkakrotnie twarde i naprzemian bardzo miękkie warstwy piaskowca i marglowe iły. Rurowano dwukrotnie w 341 metrze i w 346 m.; z końcem miesiąca marca rury dosięgały 350 m 40 cm. Z tych warstw wydobywały się gazy naftowe i ślady nafty.

Dnia 16 kwietnia dosięgnięto 366 metru, a 27 kwietnia 372 m. Gazy naftowe okazały się silne, a warstwy sypały, wstawiono więc w otwór 18 metrów 5-calowych (134 m./121 m.) rur blaszanych. Zabezpieczywszy się w ten sposób, wiercono dalej; 30 kwietnia dobito się do 376 metra, w warstwach nie wiele odmiennych, 2 maja dosięgnięto 380 m., 5 maja 387 m. Iły zasklepiały się w otworze, formując powałę, którą trzeba było przebijać.

Stosunkowo do dawnych metod wiercono bardzo szybko. Na dniu 12 maja osiągnięto 402 metrów głębokości, wymaganych przez Wydział krajowy kontraktem z p. Fiebichem zawartym, w myśl uchwały komisji naftowej krajowej, Rady górniczej i artykułu odnośnego kontraktu z właścicielami kopalni w Ropiance zawartego. Założone do 320 metra pompy dały dość ropy; odtąd na każde święto zakładano pompę i dobywano naftę.

Wprawdzie do dalszego wiercenia w myśl ugody z Wydziałem krajowym zawartej, przedsiębiorcy nie byli obowiązani, mimo to przedsiębiorca p. Suszycki, zachęcony przypływem ropy ze spodnich warstw, nie przerwał robót, lecz wiercił głębiej. W 416 metrze pod warstwą łupku ilastego wydobywano często piaskowiec, w 427 metrze miękką glinę, w 428 metrze znów piaskowiec. Dnia 4 czerwca dotarto do 432 metra, w którym spotkano warstwy bardzo ilaste, odtąd zaprzestano wiercić, a wzięto się do pompowania. Założenie rur w otworze już tylko 102/94 m. mierzącym było trudnem; zabrało 2 tygodnie czasu. Dnia 25 czerwca było już w szybie 432 m. 66 cm. czterocalowych rur a w nich 350 metr. głęboko założono pompy; w ciągu czerwca wydobyto 13.766 garncy ropy."

= **Na wiedeńskim targu zbożowym** tydzień ubiegły zaznaczył się zastojem w towarze gotowym i wydatnymi wahaniami się cen w dostawach terminowych. Ograniczona dotąd na bardzo małe ilości podaż nowego zboża wywoływała stagnację w transakcjach na towar gotowy, a ceny z targów zachodniej Europy niskością swoją obniżały poziom cen wiedeńskich. Tam rosyjskie zboże i nowa wołoska pszenica robiły tak silną konkurencję naszemu towarowi, iż jeno przy znacznem obniżeniu żądań rywalizacja była możebną na targach szwajcarskich i północno-włoskich. W Niemczech i Francji pomyślne własne żniwa tak zniżyły ceny, iż mowy nie było o jakimkolwiek eksporcie naszego zboża do tych krajów. Obrót więc ograniczał się przeto na potrzeby naszych młynów lub szedł na manowce spekulacyjne, więc na upartą walkę między zwyżkową partją, królującą w Peszcie, a wiedeńską kontrminą, pracującą ku baissie.

Walka ta zaznaczyła się znacznemi oscylacjami cen w ubiegłym tygodniu. Były one następne:

pszenica	na	jesień	8·58	— 9·—	zł.
„	„	wiosn.	9·28	— 9·71	„
żyto	„	jesień	7·28	— 7·45	„
„	„	wiosn.	7·68	— 7·85	„
owies	„	jesień	6·73	— 6·82	„
„	„	wiosn.	7·13	— 7·26	„

W handlu spirytusem poprawiło się usposobienie z końcem tygodnia, a w sobotę notowano w Wiedniu gotowy towar po 14·62½ zł.

Wiedeń 10 sierpnia.

(Z) Mimo coraz wyraźniejszych oznak, że pokojowi Europy nic na razie nie zagraża, pomimo więc zapowiedzi, że car Aleksander d. 25 b. m. zjedzie do Berlina i pomimo wiadomości, że rząd włoski puszcza na urlop 70.000 żołnierzy z stałej armji, wczorajsze transakcje szły niesłychanie wązkim korytem, a chociaż kierunek zwyżkowy stanowczo brał górę, brak zleceń z po za obrębu giełdy ciężył jak zmora na wczorajszym parkiecie. Otóż ten brak wszelkiej podniety z zewnątrz sprawił, iż wbrew silnej tendencji zwyżkowej, korzystały z niej jeno akcje bankowe, gdyż oferty sprzedaży nadsyłane z Berlina w Alpinach i Staatsbahnach osłabiły w ogóle kursa papierów przemysłowych i kolejowych, a w rentach wczorajsza silniejsza podaż obok braku odbiorców wywołała również cofnięcie się rent wspólnych.

Dziś znaczny spadek kursów na sąsiednich giełdach a szczególnie w Berlinie zmienił znacznie usposobienie naszej giełdy.

Wiedziała ona wprawdzie zbyt dobrze, że nie powody polityczne wywołały spadek kursów w Berlinie, lecz że jest on następstwem przeładowania targu konwersją rosyjską, toż mimo tego i u nas musiano pójść za prądem zniżkowym. Skutki tego widnieją we wszystkich rodzajach papierów. Najsilniej zaznaczyły się te ubytki w akcjach bankowych i rentach, lecz prócz nieznacznego polepszenia się notowań kilku efektów przemysłowych jak Alpinów, które wczoraj najbardziej ucierpiały, baissa objęła również prawie wszystkie akcje kolejowe i przemysłowe.

Waluty, które niezmienione stały od kilku dni — dziś poczęły znów drożeć. — Ruble podniósłszy się wczoraj, dziś wróciły na onegdajszy poziom.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austr.	306·—	304·75
„ węg.	319·75	318·50
anglob.	125·50	124·80
uniony	226·70	226·—
bankv.	109·70	108·75
laenderb.	233·75	233.20
ludwiki	193·—	192·25
czerniowieckie	235·50	235·50
renta pap. wsp.	83·80	83·60
„ srebrna	85·05	84·80
austr. złota	109·90	109·75
5% austr.	99·65	99·55
węg. złota	100·05	99·65
5% węg.	94·80	94·65
Ruble	1.23¼	1.23⅛

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 sierpnia. Cesarz odjechał wczoraj o 9 wieczór z wielkim orszakiem do Berlina. Pociąg cesarski składa się z 10 wagonów. Na żądanie cesarza nie było żadnego urzędowego pożegnania. Kilka minut przed 9 wieczór przyjechał cesarz na dworzec kolei północnej, rozmawiał chwilę z funkcjonarjuszami kolei i szefem sekcji Szögenyim, potem wsiadł z adjutantami swemi do piątego wagonu.

W Pradze wsiądzie do pociągu arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Cesarz wyraził telegraficzną kondolencję baronowej Kussevich siostrze zmarłego Bedekowicza.

Budapeszt 12 sierpnia. Cesarz w odręcznem piśmie wyraził swój żal z powodu śmierci Bedekowicza, uznając jego wielkie i trwałe zasługi.

Paryż 12 sierpnia. Carnot przyjmował zagranicznych studentów, którzy mu wyrazili uczucia poważania i sympatji. Carnot dziękował serdecznie za te szlachetne objawy i dodał: „Wróciwszy do domu, dopomożecie nam panowie polotem waszej myśli do zwycięstwa polityki wolnomyślności i zgody nad polityką podejrzeń i zasadzek, która paraliżuje siły i zasoby każdego narodu." W końcu pozdrowił ich Carnot imieniem Francji i prosił, ażeby zapewnili kolegów o jego najgorętszych sympatjach.

Na studentach sprawiły słowa Carnota wielkie wrażenie.

Potem przyjmowała studentów pani Carnotowa, której wręczono kilka koszów z kwiatami. Pani Carnotowa dziękowała serdecznie za tę uprzejmość i podała rękę kilku studentom.

Ateny 12 sierpnia. Depesze z Krety donoszą, że kilku chrześcjan zabitych zostało przez Turków, którzy podpalili i splądrowali Assipopulo koło Rhetynmo. Obcy konsulowie w Rhetynmo zrobili Porcie przedstawienie z tego powodu.

Paryż 12 sierpnia. Na przedwczorajszem tajnem posiedzeniu trybunału państwowego postawił Kerdrel wniosek, podpisany przez 24 senatorów prawicy, co do niekompetencji senatu. Uchwalono poddać ten wniosek dziś pod obrady.

Osiek 12 sierpnia. Cesarz przyjmował na dworcu w Osieku naczelników władz z Osieku i z Cieplic, dygnitarzy miejskich obu miast, tudzież deputację szlachty pod przewodnictwem księcia Maurycego Lobkowicza. Cesarz spożył na przystrojonym pięknie dworcu śniadanie i odjechał dalej wśród entuzjastycznych okrzyków.

Paryż 12 sierpnia. *Intransigeant* ogłasza pismo szefa sztabu 13 korpusu, pułkownika Chevrotona, który oświadcza, że widział Boulangera w dniu 14 lipca 1887 w Clermont Ferrand.

Bodenbach 12 sierpnia. Pogoda prześliczna. Cesarz przybył tu o ¾ na 8. Na dworcu zgromadziło się wielu dostojników, którzy przyjęli cesarza entuzjastycznemi okrzykami. Cesarz wyszedł z wagonu; hr. Thun z małżonką przedstawili mu kilku członków arystokracji — oprócz tego przybyli na dworzec poseł austrjacki w Dreźnie i austrjaccy i sascy funkcjonarjusze graniczni. Po czternastu minutach ruszył pociąg dalej wśród entuzjastycznych okrzyków.

Konstantynopol 12 sierpnia. Biuro Reutera donosi, że Nelidow wręczył Porcie notę rosyjską, zwracającą uwagę na położenie i zagrożone bezpieczeństwo rosyjskich poddanych na Krecie.

Nota Trikupisa zrobiła na Porcie wielkie wrażenie, ministrowie zebrali się na nadzwyczajną naradę i uchwalili wysłać okólniki do mocarstw w kwestji kreteńskiej.

Pawia 12 sierpnia. O północy przybył kondukt pogrzebowy Cairoliego do Groppello, wspaniale uilluminowanego.

Po wzruszającej przemowie burmistrza pochowano zwłoki.

Obecnymi byli minister Zanardelli, tudzież deputowani Nicotera, Baccarini i wiele innych wybitnych osobistości.

Londyn 12 sierpn. Prawie wszystkie dzienniki omawiają podróż cesarza austrjackiego do Berlina i są zdania, że podróż ta jest więcej jak wizytą z grzeczności; utrwali ona bardziej jeszcze przymierze austroniemieckie, które już przez lat tyle jest wałem ochronnym przeciw zagrożeniu pokoju europejskiego.

Standard mówi, że Anglja serdecznie cieszyć się będzie, jeżeli potęga jej floty posłużyć będzie mogła trójprzymierzu do utrzymania status quo na lądzie.

Berlin 12 sierpnia. Pomimo ogłoszenia życzenia cesarza austrjackiego, ulice miasta są wspaniale przystrojone, szczególniej „Unter den Linden" i „Friedrichsstrasse". Przed placem zamkowym ustawiony jest olbrzymi baldachim, przez który cesarz wjeżdżać będzie do zamku królewskiego. Liczne tłumy roją się po ulicach, na których sprzedają programy uroczystości, dzienniki i portrety cesarza austrjackiego. Ambasador austrjacki ze służbą honorową odjechał do Elsterwerda o godzinie 11 rano.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 *sierpnia 1889.*

Hotel Zorża: J. i A. Skąpska z Medjolanu. W. Salamonaci z Jass. P. Lastowiecki z Hadlów. K. Courrüre z Wołynia. R. Grubmann z Woerbenthal.

Hotel Europejski: J. hrabia Poniński z Kowalowa. A. Mahler i J. Fischer z Wiednia. Ks. M. Kostecki z Żytomierza. A. Zagórski z Rzeszowa. T. Majer z Żółkwi. K. Jaworski z Ostrowczyk. W. Chrząszczowa z Słowity. Podpułkownik J. Boniewski z Gródka. M. Abrahamowicz z Królestwa.

Hotel Langa: A. Hordyński z Borszczowa. E. Sperling z Tarnopola. I. Jerusalem i S. Viertel z Wiednia.

Hotel Angielski: J. Łakociński z Krakowa. J. Pąkosz z Mikuliniec. A. Borecki z Dąbrowy. A. Kercel z Rumunji.

Hotel Kuhna: J. Jereszkiewicz z Lubszy. J. Schmied z Rzeszowa. E. Łahota z Siedlisk. Z. Fiecer z Otynji. A. Dusił z Wereszyc.

Lwów. Z łzdy handlowej 12 sierpnia 1889.

1. *Akcje za sztukę.* bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 —	194 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 50	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. *Listy zastawne za 100 złr.*		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 —	101 —
8½% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	96 —	97 —
„ „ „ 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	93 80	94 80
„ „ „ 4½%	98 55	99 55
„ „ „ 4%	92 80	93 80
3. *Listy dłużne za 100 złr.*		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	55 —	8 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	47 —	49 50
4. *Obligi za 100 złr.*		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5. *Losy*		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. *Monety*		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.50	9.60 —
Półimperjał rosyjski	9.72	9·82
Rubel rosyjski srebrny	1 38	1 48
„ „ papierowy	1 23¼	—1·24¼
100 marek niemieckich	58 25	59·25

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12. sierpnia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt	305·50	Węg. kolej półn. wschodn.	186 50
Alpiny	76 30	Wiedeńskie losy kom.	143 50
Kredyty węg.	319 —	Akcje tytoń.	108·50
Anglobanki	125 25	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	226 25	Elbethale	217·50
Ludwiki	192 25	Länderbanki	233 —
Nordbany	253·50	Renta zł. węg.	99·60
Lombardy	117·50	Bankvereiny	109 30
Losy tureckie	30 70	Renta węg. pap.	94·60
Staatsbahny	223·—	Ruble	1.23·50
Czerniowieckie	234·75		

Usposobienie ciche.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 28 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 6 „ 45 wieczór „

144)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Czy przypominacie sobie, kochani czytelnicy, owego barona de Nuncingen, jeden z najwyborniejszych typów, odtworzonych przez Balzaca w „Komedji ludzkiej?"

Temu baronowi Nuncingen wiodło się wszystko poniekąd mimo niego... Jeśli założył jakieś przedsiębiorstwo przemysłowe z silnem postanowieniem obdarcia swych akcjonarjuszów, przedsiębiorstwo powodziło się mimo niepomyślnych warunków, rozwijało jak cudem i akcjonarjusze bogacili się zamiast rujnować.

Coś podobnego z Tymoleonem-Achilesem.

Świeżo założone jego przedsiębiorstwo odrazu zakwitnęło.

Pieniądze i towary napływały ciągle, ofiarowano mu ze wszech stron kredyt.

Krótko mówiąc, ze swemi zdolnościami handlowemi i niezmordowaną swą działalnością, młody człowiek znajdował się na drodze do pozyskania w ciągu lat kilku majątku uczciwie zdobytego i wcale pokaźnego.

Ale ten termin lat kilku wydał mu się za długim, a zresztą należał do liczby tych, którym źle nabyte dobro wydaje się daleko cenniejsze niż wówczas, kiedy jest uczciwie zdobyte.

To wytłómaczy nam dla czego Tymoleon-Achiles po dwóch latach poświęconych na stworzenie sobie znacznego kredytu, podtrzymywanego doskonałą reputacją, pewnego pięknego wieczora wyjechał za granicę, uwożąc z sobą sumę pięćdziesięciu tysięcy talarów, osiągniętą za pomocą znacznych zaliczek i sprzedaży większej części towarów, wziętych na terminowe spłaty.

Ulotnienie sie to wywołało niejaki rozgłos w świecie przemysłowym i natychmiast zarządzono poszukiwania bankruta.

Z Brukseli, gdzie się zatrzymał, wysłał Tymoleon-Achiles pieniądze i instrukcje Janowi Ludwikowi Bonnisens.

Ten ostatni manewrował ze zręcznością godną największej pochwały... Syndyk upadłości był przerobiony a nawet, jak mówiono, przekupiony i dzięki też jego postępowaniu, życzliwemu niemal, zbieg został skazany tylko na dwa lata więzienia.

Trudno było zaprawdę wyjść obronniejszą ręką z całej sprawy!

Zaledwie przebył granicę, Tymoleon zajął się uświetnieniem swej osobistości w tym nowo peczętem życiu.

Skromne nazwisko *Poulart*, jedyne dziedzictwo po ojcu, bardzo mu się niepodobało, należało je zmienić co najspieszniej.

Ale jakież inne wymyślić na jego miejsce?

Młody człowiek rozmyślał długo.

— Wiwat! — zawołał nagle z akcentem tryumfu, — mam już! Jedna litera mniej tylko i *de* przed nazwiskiem a będę posiadaczem najarystokratyczniejszego w świecie nazwiska jakie tylko wymyślić można!...

„— Tak... to to!... to właśnie!... *Poulart* było mieszczańskiem, *de Polart* będzie rycerskiem.

„No, a gdybyśmy tak, ponieważ zabrałem się już raz do tego, poszukał jeszcze jakiego tytułu do tego ładnego nazwiska. Od przybytku głowa nie boli... Ale jaki tytuł?... Margrabia Polart?... hrabia Polart?... Baron Polart?... Baron mi się podoba i przy nim zostaję... Usuwam *Tymoleona*, który jest pretensjonalnym... zachowuję *Achilesa* i odtąd nazywam się *baronem Achilesem de Polart.*

I w ten to sposób nowy szlachcic wszedł na zasadzie własnego prywatnego dyplomu do kasty arystokratycznej.

Baron de Polart przebył lat dziesięć zdala od kraju rodzinnego, którego zresztą żałował wcale umiarkowanie.

Nieporozumienia ze sprawiedliwością i skazanie go na dwuletnie więzienie nakazywały mu przedłużyć to dobrowolne wygnanie.

Dziesięć grubych tomów nie wystarczyłoby nam do spisania wszystkich awantur barona przez czas długich jego peregrynacji po Belgji, Niemczech, Włochach etc.

Miał on powodzenia różnego rodzaju.

Karty i miłość sprzyjały mu jednako i niejednej z jego miłosnych przygód pozazdrościłby mu człowiek uczciwy.

Trzebaż dodawać, że gdziekolwiek był, żył zawsze wystawnie, wszędy zaś nietylko nie nadszarpnął swego kapitału, ale przeciwnie, zwiększał go znacznie.

Baron bywał we wszystkich wodach, zdrojowiskach, wszędzie gdzie ludzie bawią się i grają. Wyniosła jego postawa, staranne acz niegustowne toalety a przedewszystkiem dobrze napełniony pugilares, służył mu za rekomendację.

Tu i owdzie udało się czasem baronowi wcisnąć w dobre towarzystwo i jeśli w niem nie nabył manier światowego człowieka, to przynajmniej pozbył się części dawnych szynkownych nawyknień; zmniejszyła się niezmierna trywialność wyrażeń, tak, że kiedy po dziesięciu latach powrócił do Francji ze swym majątkiem i baronją, był zmienionym nie do poznania, tak pod względem fizycznym jak moralnym.

Młodzieniec zamienił się w dojrzałego i poważnego człowieka, komisjoner handlowy ustąpił miejsca szlachcicowi, tak, że nawet Jan Ludwik Bonnisens sam byłby niemało miał trudu w doszukaniu się w baronie Polart czegoś z dawnego Poular'ta, z którego niegdyś zrobił swego ucznia i pomocnika.

Baron zainstalował się naprzód w Paryżu, z odpowiednią dla tak ważnej osoby okazałością.

Najął ładny apartament w entresolach, przy ulicy Taitbout...

Trzymał konia i kabriolet... Grooma...

Jadał w Café Anglais, z którem sąsiadował.

Nikt nie mógł wymienić jego metresy *en titre.*

Zbytecznem byłoby mówić, że baron, przywykły do egzystencji czynnej, pełnej intryg, znudził się bardzo prędko życiem kompletnie bezczynnem, które prowadził od czasu powrotu do Francji.

Jak jenerała, który pozyskał sobie wszystkie stopnie na polu bitwy, paliło go pragnienie nowych walk. Wprawdzie nie przestał nigdy oszukiwać w karty, ale było to zbyt marne i niewystarczające zajęcie dla jego żarliwości.

Z jednej strony pozycja jego była zbyt dobrą, ażeby mógł bez jawnego szaleństwa kompromitować ją jakiemiś hazardownemi entrepryzami.

Trzeba mu było za jakąbądź cenę lawirować tak, by nie ściągnąć na siebie zbyt jasnowidzącego wzroku królewskiego prokuratora.

Najmniejsza wzmianka z policji poprawczej, a licho wzięłoby i baronję i ładnie brzmiące nazwisko.

A Achiles baron de Polart nie miał bynajmniej ochoty odnaleść się dawnym Poulart'em!

Wtedy to powziął on myśl urzeczywistnienia wspaniałego pomysłu, niezmiernie prostego, który nieraz przychodził mu był do głowy podczas jego podróży za granicą.

Chodziło tu tylko o spekulowanie na ludzką głupotę i na próżność swych bliźnich.

Baron znał do tyla serce ludzkie, że wiedział dobrze, iż tam gdzie w grze jest próżność, skąpstwo nawet staje się rozrzutnem i przestaje liczyć.

Na tym to fundamencie Achiles de Polart postawił podwójną budowę.

Naprzód agencję, którą zatytułował „Kolegjum heraldycznem".

Potem drugie biuro, które otrzymało nazwę: „Korespondenta europejskich kancelaryi."

Czytelnik nasz odgadł zapewne, że oba te biura były po prostu dwoma kramami, w których sprzedawały się artykuły, dotychczas nie stanowiące jeszcze przedmiotu handlu.

Kolegjum heraldyczne, obsługiwane przez jakieś pół tuzina biedaków, sprzedawało pargaminy i genealogje. Pierwszy lepszy mieszczanin, przychodzący tam, znajdował za odpowiednią cenę przodków całe szeregi; dostarczano mu herb barwny, a jeśli tylko okazał gotowość zapłacenia wszystkiego wedle wartości, podejmowano się dowieść jak na dłoni jemu samemu, że rodowód jego domu gubi się gdzieś w zamierzchłych czasach Merowingów.

Wszystko to czyniło się tak zręcznie, że mieszczanin odchodził zachwycony i przekonany głęboko o swem szlacheckiem pochodzeniu.

Kantor osobny w *Kolegjum heraldycznem* zajmował się sprzedażą artykułu *familijnych portretów.*

Znajdowałeś tam zawsze kolekcję najrozmaitszych przodków do wyboru, wszelkiej kategorji na wielce autentycznie podrapanych płótnach, w ramach o niezaprzeczenie poczerniałych złoceniach.

Można tam było po oznaczonych cenach zakupić prapradziada zakutego w stalowy pancerz lub okrytego purpurą pierwszych prezydentów w parlamencie, wedle tego czy miało się ochotę należeć do takiej czy do owakiej rodziny.

Malarz gruntowny malował na poczekaniu w jednym z rogów portretu herb nabywcy

Prosty szlachcic sprzedawał się za dwadzieścia pięć luidorów.

Członek rady, tysiąc franków.

Pierwszy prezydent, tysiąc pięćset.

Marszałek Francji dochodził do dwóch tysięcy.

Szczerze mówiąc, nie były to zbyt drogie ceny i wielu ludzi było tegoż samego co my zdania.

Dwaj wędrowni komisanci inteligentni obiegali prowincję na rachunek barona Polart, zakupując wszędzie stare płótna i staroświeckie ramy złożone gdzieś do lamusa lub na strych przez posiadaczy, a obrazy te i ramy kolegjum heraldyczne sprzedawało następnie z zyskiem po tysiąc od sta.

Jak widzimy niezgorsza to była spekulacja.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.